POZNAŃ MAJ 1929 Nr. 5

PRZEGLĄD LEŚNICZY

ZAŁOŻONY w ROKU 1876

CZASOPISMO MIESIĘCZNE



POD REDAKCJĄ

J. ZIÓŁKOWSKIEGO i W. A. ŁUCZKIEWICZA

TREŚĆ.

PRENUMERATA: Przy odbiorze w ekspedycji miesięcznie: 1,50 zł, kwartalnie: 4,50 zł, z wysyłką pocztową mies. 1,80 zł, kwartaln. 5,40 zł. Abonament na pocz. mies. 1,60 zł, kwart. 4,80 zł, półr. 9,60 zł, rocz. 19,20 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Za całą stronę 40,00 zł, 1/2 str. 20,00 zł, 1/4 str. 10,00 zł, 1/8 strony 5,00 zł, na 1 str. okładki 10% drożej.

RABAT: Przy 3—6 razow. ogłosz. 5%, 7—12 razow. 10%, stałe ogłosz. 20%.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja Poznań ul. Wielkie Garbary 20.



Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu

Niema chyba zakątka ziemi naszej, do którego by nie dotarła wieść o tym mocarnym pokazie siły żywotnej całego narodu. Uczyniony w dziesięć lat po uzyskaniu niepodległości i własnej państwowości, po długich latach niewoli — wysiłek, dzięki inicjatywie i organizacji społeczeństwa wielkopolskiego, posiada nie tylko doniosłe znaczenie ekonomiczno - gospodarcze dla całego kraju, dla ożywienia ruchu i t. d., ale przedewszystkiem znaczenie propagandowo - oświatowe. Jeśliby nawet nadzieje, pokładane w znaczeniu ekonomiczno - gospodarczem Wystawy, częściowo zawiodły, względnie wypełniły się w zbyt umiejscowionej rozległości, to zawsze pozostaną po P. W. K. niezatarte wrażenia, oraz te niezaprzeczone i w efekcie pewne, a zarazem niezwykle ważne wpływy propagandowe i oświatowo - kulturalne, które bądźto przenikną przez całe społeczeństwo, bądź też wyniesione zostaną przez obcokrajowców, za granice kraju.

Nie tu jednak miejsce na analizowanie rozległych walorów P. W. K.

Jako leśników i myśliwych zajmuje nas przedewszystkiem pokaz twórczości i działalności na polu leśnic-

twa i łowiectwa, oraz pokaz bogactw przyrodniczych, w które nasz kraj jeszcze obfituje. Działy wspomniane, reprezentowane są w całej swej rozciągłości na Wystawie, pod postacią eksponatów, umieszczonych w pawilonach leśnictwa i łowiectwa.

Pawilony te, leżą na terenach zachodnich (E) Wystawy, u skrzyżowania ulic Jarochowskiego i Chociszewskiego, jako ostatnie po lewej stronie szeregu pawilonów, dostępnych od ulicy Sczanieckiej. Z daleka już zwraca uwagę zielono - biały, kilkakrotnie w elewacji frontowej załamany pawilon, z kostkową wieżyczką, zaopatrzoną



Pawilon Leśnictwa w P. W. K.

w napis „Leśnictwo". Po jednej i po drugiej stronie pawilonu, znajdują się rozsadniki pokazowe, o powierzchni ponad 1000 m^2, a przy wejściu piętrzą się piękne okazy kloców i innych materjałów drzewnych. Pawilon leśnictwa, dzieli się na trzy hale, z których dwie wprost od wejścia, zajęte są eksponatami Ministerstwa Rolnictwa, ostatnią (po lewej stronie od przedsionka) zajmują eksponaty leśnictwa prywatnego. Hale leśnictwa państwowego, dwustoiskowe, ze ścianami barwy jutowej, zawierają efektownie rozmieszczone eksponaty dwunastu grup programowych. Grupy te dotyczą: Drzew i drzewostanów (zielniki, przekroje gleb, okazy roślinności zielnej, okazy drewien i ich uszkodzeń, mapy zasiągów i. i. oraz liczne fotografje), zagospodarowania lasów (modele systemów zagospodarowania, wyłuszczarni nasion, okazy nasiennictwa, wykresy, aklimatyzacja, tablice czyszczeń i trzebieży i liczne fotografje), urządzenia lasu (operaty, mapy i wykresy),

ochrony lasów (zbiory owadów, dane statystyczne, fotografje uszkodzeń, zwalczania i t. d., graficzne opracowanie uszkodzeń przez wiatry i pożary), użytkowania (okazy drewien, sortymentów, materjałów przerobionych i tartych, użytków ubocznych, fabrykatów suchej destylacji, modele), administracji, mapy (mapa plastyczna Polski), schematy organizacji, wykresy, dotyczące personelu i wyników finansowych gospodarstwa, modele i fotografje budynków i urządzeń, druki, istrukcje i i.) ogólnej statystyki (mapy lasów, lesistości, spożycia drewna, przewozu i w. i.) zrzeszeń w leśnictwie (prasa, wydawnictwa, stowa-



Pawilon Łowiactwa na P. W. K.

rzyszenia (statuty, fotografje) i t. d., wreszcie szkolnictwa leśnego wszelkich typów (mapy, statuty, programy, statystyki, organizacje studentów).

W wystawie eksponatów biorą udział wszystkie państwowe władze leśne, tak, że reprezentowane są wszystkie dzielnice leśno-siedliskowe i wszystkie dziedziny pracy leśnej w Polsce. Obok okazów z Karpat, widzimy eksponaty z Puszczy Białowieskiej, ze środkowych województw i z zachodnich rubieży kraju.

W części pawilonu, należącej do leśnictwa prywatnego, w hali czterostoiskowej od jasno - zielonych ścian, odbija wiele ciekawych okazów, pochodzących przedewszystkiem z większych prywatnych majątków, wszystkich części kraju i Uniwersytetu Poznańskiego. Materjał pokazowy, zbliżając się do pewnego stopnia do eksponatów państwowych, ilustruje nie tylko bogactwa leśne, pozostałe jeszcze w Polsce, ale i rozwój leśnictwa prywatnego, które

jest w posiadaniu największych połaci lasów w kraju. Wspaniałe przekroje kolosów leśnych, piękne fotografje i okazy, wzbudzać muszą w zwiedzającym podziw.

Organizację Wystawy Leśnej, zawdzięczamy Ministerstwu Rolnictwa, a w szczególności Departamentowi Leśnictwa i jego wykonawcom: Wydziałowi Ekonomiki Leśnej i Dyrekcji Lasów Państw. w Poznaniu; zestaw działów prywatnych lasów, należy do Zrzeszenia Właścicieli Lasów, Poznańskiej Izby Rolniczej i. i., którym istotnie należy się prawdziwa wdzięczność za zareprezentowanie krajowych lasów prywatnych.

Rozsadnik pokazowy lasów państwowych, znajdujący się z prawej strony przy pawilonie, udekorowany pięknemi jałowcami, daglezją i. i., zawiera oprócz sadzonek licznych gatunków krajowych różnego wieku i sposobu pozyskania, także gatunki aklimatyzowane, a nawet dekoracyjne. Miejmy nadzieję, że pod baczną opieką reprezentantów D. L. P. w Poznaniu, dotrwają rośliny w należytym stanie do końca Wystawy, spełniając doniosłe znaczenie propagandowe, wśród szerokich rzesz zwiedzających. Rozsadnik lasów prywatnych, obfituje również w wiele gatunków, przyczem uwagę zwracają uprawy rabatowe sosny o pięknym przyroście i eksponaty sadzonkowe wielkopolskie.

Między sadzawkami a pawilonem leśnictwa, obok tegoż, spostrzegamy szaro - zielonawy, symetrycznie sprofilowany pawilon łowiectwa, odznaczający się ponad kolumnadą wejściową, walcowatą, żółto - złotą wieżyczką, zdobną w półsylwetę jelenia św. Huberta. Ponieważ rozwijanie poglądów na temat estetyczności budowy pawilonów nie zmieściłaby się w ramach niniejszych krótkich spostrzeżeń, i że „de gustibus non est disputandum“, przeto zajmiemy się raczej wnętrzem. Abstrahując od znaczenia propagandowego, szczególnie temu pawilonowi przypaść powinny w udziale walory estetyczne. Ściany pawilonu utrzymane w tonie żółto - złotym z zielonemi słupami, tworzą hall, przechodzący klatką do właściwej wydłużonej hali pawilonu. Różnorodność eksponatów, jest tak znaczna, że niezmiernie trudne byłoby ich ścisłe wyliczenie. Począwszy od broni myśliwskiej, naboi, narzędzi, przyborów łowieckich, części zapasowych broni i t. d., wystawianych przez różne firmy (np. Specht i Minke — Poznań, Czapczyk — Grudziądz, Warszawska Spółka Myśliwska, która wystawia naboje i tulejki w całości wykonane we własnej fabryce i i.), wypchanych ptaków i zwierząt, widzimy tu

misternie wykonane modele, kolekcję jaj ptasich, a przedewszystkiem wiele różnorodnych trofeów myśliwskich, wieńców i parostków, szereg wypchanych łbów łosich i dziczych, dzików, niedźwiedzi, głuszczów itd. Zaiste trudno o dobór słów podziwu dla tych wielu przepięknych trofeów ze wszystkich części kraju. Niedarmo wystawcami są właściciele olbrzymich łowisk, znakomici myśliwi polscy i leśnicy - łowcy. Wystawiają również zarządy lasów, a także szara Brać leśna, której eksponaty wzbudzają zainteresowanie (ptaki i zwierzęta), wypchane modele. Pięknie reprezentowane są również organizacje łowieckie, prasa, sztuka i piśmiennictwo beletrystyczno - łowieckie i ściśle naukowe, oraz inne dziedziny, związane z łowiectwem. Trofea wystawione, nietylko krajowe, lecz i egzotyczne, należące do myśliwych polskich stoją stanowczo wyżej od trofeów, wystawianych u niektórych naszych sąsiadów.

Wspaniałą Wystawę łowiecką, zawdzięczamy przedewszystkiem Wielkopolskiemu Związkowi Myśliwych i Jego ofiarnym Członkom oraz szeregowi organizacji łowieckich w kraju.

Zwiedzający Wystawę, doznaje tylu wrażeń, tyle nasuwa mu się spostrzeżeń i nowości, że konieczne jest zwiedzanie systematyczne, oparte na zgóry ułożonym programie. Ogromna rozległość terenu wystawowego (przejście przez tereny wystawowe, bez zatrzymywania się i zbaczania z drogi, trwa około 45 minut), ilość pawilonów, różnorodność i bezmiar materjałów, objętych tą wspaniałą imprezą, budzić muszą w każdym zwiedzającym szacunek dla nakładu pracy i myśli w nią włożonych.

Kończąc te skromne uwagi o wielkiem dziele, musimy zaznaczyć, że w ciągu Wystawy, starać się będziemy o bliższe zapoznanie Szan. Czytelników z działami, które szczególnie leśników i myśliwych zajmują, i to nie tylko dla skierowania Ich uwagi na dziedziny i eksponaty szczególnie godne bliższego obejrzenia i poznania, ale i dla ułatwienia zwiedzania, podczas którego wskutek zmęczenia, pomija się niejednokrotnie nie tylko szczegóły, ale nawet całe grupy eksponatów.

Leśnicy i Myśliwi! Żaden z nas nie powinien opuścić sposobności zwiedzenia Powsz. Wystawy Krajowej w Poznaniu. Brak zainteresowania byłby największą krzywdą dla prac i myśli, włożonych w to wielkie dzieło całego Narodu.

Leśnicy i Myśliwi, — zwiedzajcie Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu!

REDAKCJA.

ŁUCJAN STRYCZYŃSKI

Nawożenie w gospodarstwie leśnem

(Dokończenie)

Lecz nie chcę zbyt złego świadectwa wystawiać kajnitowi, jako nawozowi ogólnie znanemu i pożytecznemu; wystarczy tylko zaznaczyć, że właściwie i należycie użyty wykaże, niezawodnie dodatnią stronę swej działalności.

W broszurze „Nawożenie w gospodarstwie leśnem" tłomaczonej przez Gebethner'a pisze Dr. Giersberg o sztucznych nawozach następująco:

1. Na str. 11: Na 27 zebraniu turyngskich leśników, mówił Matthes — Eisenach, o nawozach pomocniczych w gospodarstwie leśnem, polecając ich zastosowanie wobec niezbyt wielkich kosztów i dodatnich rezultatów, widocznych już w 1 roku życia rośliny. Warunkiem koniecznym jest jednak logiczne ich użycie. Jako dowód demonstrował liczne okazy na których dokonano doświadczenia, które odznaczały się siłą, wysokością i dobrem zakorzenieniem.
2. Na str. 11: Dyrektor Enders — Eisenach, otrzymywał dobre rezultaty sypiąc w jesieni pod każdą sadzonkę łyżkę stołową tomasówki i $^1/_2$ łyżki kajnitu, a na wiosnę łyżeczkę saletry.
3. Na str. 11: Nadleśniczy Wendt powiada: W rozsadnikach handlowych, zdobył sobie ogólne uznanie system użyźniania łubinem na nawozach sztucznych; 4—5 q (centn. metr.) (8—10 centn. pojed.) tomasówki i 4—6 q kajnitu albo 1,5—2 q soli potasowej, dane pod 1 ha łubinu, przyoranego w pełnem kwieciu, zapewniają obfite pożywienie rozsadnikom iglastym na dwa lata.
4. Na str. 12: pisze Giersberg: „Liczne badania wykazały, że 2 letnie sosny pobierają z 1 ha powierzchni rocznie: 20—40 kg potasu, 25—30 kg fosforu, 20—25 kg magnezji i 70—80 kg azotu. W rozsadnikach zatem, gdzie nie pozostawia się przecież sadzonek, lecz pobiera rośliny wraz z korzeniami, a z niemi nawet nie małą ilość najżyźniejszej gleby (między korzonkami), wyjałowienie gleby musi nastąpić bardzo szybko, o ile jej odpowiednio nie zasilimy nawozami. Potwierdza to słuszność znanego w gospodarstwie przysłowia że: „powierzchnie, na których znajdowały się rozsadniki, są cmentarzyskami leśnemi"!

Zastosowanie sztucznych nawozów może być następujące:

Tomasówkę stosować można każdego czasu; na glebę wywiera ona wpływ w ciągu kilku lat. Jest dla tego szczególnie ważnym nawozem że zawiera 50% wapna. Należy nawozić po wyjęciu sadzonek najpierw połowę przeznaczonej ilości; następnie glebę przekopać, a resztę nawozu rozsypać po wierzchu i przerobić grabiami. Na 1 ar. potrzeba około 4—6 kg.

Superfosfatem można nawozić również w jesieni i na wiosnę w ilości 3 kg na 1 ar.

Kainit stosować należy w jesieni przy ilości do 10 kg na 1 ar, a sól potasową na wiosnę, nawożąc 3—5 kg na 1 ar.

Saletrą nawozić można na wiosnę przy ilości 1—2 kg. Siarczan amonu i azotniak podawane są w takich samych ilościach; ostatnie skutkują jednak tylko na glebach zasobnych w wapno. Siarczan amonu, nawożony na gleby zimne działa bardzo wolno; na gleby piasczyste, podmokłe, kwaśne i zbyt ciężkie nie należy nawozić azotniaku. Saletra, na glebach pozbawionych wapna psuje strukturę gleby z powodu zawartości sodu.

Zasilenie gleby, może odbyć się również przez wysiew nawozów zielonych, przedewszystkiem roślin strączkowych, pobierających azot z powietrza, z których najbardziej znane są: łubin, groch i wyka.

Te rośliny w pełnem kwieciu przykopane, wzbogacają glebę obficie w próchnicę i dostarczają jej dużo azotu, gromadząc go w gruczołkach, tworzących się na ich korzonkach. Zastosowanie tych nawozów, ma jednak tę ujemną stronę, że przestrzeń przez nie zajęta, nie może już służyć w danym roku do produkcji sadzonek; gleba pod względem produkcji roślin drzewnych próżnuje zatem przez cały rok, a z roślin nawozowych nie można nawet pozyskać nasienia. Od kilku lat wysiewam także łubin na między rzędy przeszkółkowanych 1rocznych roślin, z czego wypływa ta korzyść, że oprócz pozyskania tanim kosztem azotu dla gleby, zbytnio gleba nie wysycha, w ciągu lata oszczędza się na kosztach pielęgnowania jej (spulchnianie, usuwanie chwastów), korzonki obumarłego łubinu spulchniają glebę pozwalając w następnym roku na wygodny dopływ powietrza z tlenem do głębszych warstw. Przyrost sadzonek jest dobry, wskazane jest jednak równoczesne zasilanie gleby tomasówką i potasem. Łubinu nie należy jednak siać gęsto, bo zachodziłaby obawa wysuszenia gleby w okresie posuchy.

Z dobrym skutkiem zastosować można również kompost, pozyskany z nagromadzonych liści, igliwia i próchna starych pniaków i przerobiony z wapnem.

Wystrzegać się należy jednak mieszania z kompostem różnych chwastów, wyplewionych w rozsadnikach, gdyż łatwo wówczas o ponowne wprowadzenie ich do rozsadnika przez własne ich nasienie a nawet i rozłogi. Najlepiej palić chwasty i darń i otrzymanym popiołem posypywać przerabiany kompost.

Popiół otrzymuje się również z drewna; najkorzystniejszy jest popiół z młodszych części drewna dębowego i bukowego. Popiół taki, należy dłuższy czas przetrzymywać w formie kompostu, by szkodliwe w nim sole sodowe i potasowe przeszły w stan korzystny dla gleby i roślin.

Dobrym nawozem może być również kwaśna prochnica, wybrana z bagien olszowych i jesionowych, nagromadzona w jesieni w kupy do wysokości 15 cm i przerobiona dla odkwaszenia z wapnem.

Nawożenie jest nie tylko pożądane w rozsadnikach, ale również i w uprawach. Giersberg, podaje szereg wypadków nawożenia zrębów i lichych upraw, bądź to uszkodzonych przez mrozy, bądź też słabo przyrastających wskutek nieodpowiedniego siedliska.

Np. na str. 31: „Ośmioletnia uprawa sosny tak słabo przyrastała, że średnia jej wysokość wynosiła zaledwie 30 cm. Połowę uprawy pozostawiono bez nawozu, drugą nawieziono tomasówką i kainitem po 1000 kg każdego nawozu na ha, a na części dodano jeszcze 200 kg saletry na ha. W następnym roku, dawkę saletry powtórzono. Marniejące rośliny natychmiast odżyły, a po kilku latach rozwinęły się w zdrowe i silne drzewka, gdy na przestrzeni nienawożonej, prawie wszystkie rośliny wyginęły.

Inny przykład: Uprawa świerkowa, wykonana doborowym materjałem sadzonkowym, ucierpiała silnie wskutek spóźnionych przymrozków. Dla poprawienia stanu użyto tomasówki, którą nawieziono, motykując, dokoła każdej sadzonki. Rezultat był zdumiewający; po 6—8 tygodniach, sadzonki straciły barwę brunatną, i zabarwiły się ciemną zielenią wypuszczając silne pędy.

Niema zatem wątpliwości, że nawożenie odnosi pożądany skutek. Zachodzi tylko pytanie co należy stosować, czy nawozy zielone, czy sztuczne, czy też kompost. Mojem zdaniem, należy doświadczać i każdy wypadek traktować indywidualnie, zależnie od jakości gleby, warunków pracy i kosztów, które mogą być tak różnorodne,

że podanie jakichkolwiek danych ścisłych nie da się tu uskutecznić.

Dodatnie i ujemne strony zielonych nawozów omówiłem już poprzednio; kompost trzeba gromadzić stale w jaknajwiększych ilościach i nie należy go zaniedbywać (przerabianie). Sztuczne nawozy są w praktyce stosunkowo najodpowiedniejsze, o ile nie stoją na przeszkodzie zbyt daleki transport i cena nawozu. Koszty są naogół mniejwięcej wszędzie równe.

Niech kilka tych uwag stanowi zachętę dla czynienia dalszych prób na tem polu, celem wzbogacenia doświadczeń, dotyczących produkcji roślinnej w lesie. —

ALFONS FROEHLKE

To i owo o stosunkach gospodarczych w lasach Pomorza w pierwszych latach porozbiorowych

Było to w dniu 27 września roku 1772 w zamku malborskim, kiedy stany zmuszone były złożyć hołd nowemu panu, królowi pruskiemu, Fryderykowi II. Z zajętych Prus Królewskich, po odłączeniu Warmji, przydzielonej do Prus Wschodnich, a przyłączeniu obwodu nadnoteckiego, oraz powiatu lęborskiego (Lauenburg) i bytowskiego (Butow), utworzył Fryderyk nową prowincję i nazwał ją Prusami Zachodniemi. Pozatem wyłączono jeszcze dwa miasta: Gdańsk i Toruń z terytorjami, pozostawiając je nadal Polsce. Zostały one jednak przy drugim rozbiorze w 1793 r. zabrane przez Prusy. System administracyjny polski, został natychmiast zniesiony, a zaprowadzono system pruski, silnie scentralizowany. Najwyższą władzą prowincjonalną była kamera wojny i domen w Kwidzyniu, która stała bezpośrednio pod nadzorem samego króla. Najwyższą władzą sądową była rejencja w Kwidzyniu. Rozdział jednak między administracją a sądownictwem nie był ściśle przeprowadzony. Kamera mogła n. p. sądzić za kradzieże, popełnione w domenach, a rejencja zarządzała sprawami kościelnemi i szkolnictwem.

Poza własnością prywatną, były na Pomorzu obok własności państwowej, liczne majątki kościelne i klasztorne. Na obszarze Prus Zachodnich, utworzonych po pierwszym rozbiorze, należało do szlachty 1995 wsi, zaś do-

meny państwowe, w skład których weszły zarówno dobra państwowe, jak kościelne i klasztorne, obejmowały 1416 wsi. W Polsce, własność prywatna w stosunku do państwowej i duchownej, odgrywała wogóle znacznie większą rolę. Przytoczone wyżej cyfry dowodzą, w odniesieniu do Pomorza, że na 100 wsi prywatnych, przypadało 71 wsi państwowych i duchownych.

Nowe folwarki powstały szczególnie dzięki temu, że właściciele latyfundjów oddawali w dzierżawę szlachcie różne tereny, bądź to opustoszałe albo leżące odłogiem. Czyniły to większe majątki prywatne, przyczyniając się przez to nieraz do założenia nowych osad jak n. p. w powiecie brodnickim osady Józefat, Wapno, Konstancjewo. Znane są też liczne wypadki, że chłopi miejscowi jak i imigranci, karczowali lasy, zajmując w ten sposób nowe obszary pod uprawę. Właścicielom tych terenów zapewniało to wyższe dochody, niż dawniejsza gospodarka leśna; w powiecie kościerskim powstało w ten sposób około 50 nowych osad, obejmujących po jednej lub dwie rodziny. W analogiczny sposób powstało dużo osad w powiecie brodnickim.

Ludność miejska mało różniła się od włościan, gdyż jedną z podstaw jej egzystencji było rolnictwo. Gospodarstwa rolne mieszczan, powstały przez przydzielenie im pewnej części gruntów, oddanych miastom przy lokacji. Podstawą dla wyodrębnienia warstw mieszczańskich był rozmiar gospodarstw, dzielący ludność na klasę zamożniejszych mieszczan i pospólstwo. Wobec takiego zróżnicowania, posiadały poszczególne klasy sprzeczne ze sobą interesy, co doprowadzało nieraz do walk między pospólstwem a patrycjatem; z pośród licznych wypadków takich przypomnieć możnaby ten, jak n. p. w Tczewie prowadzono spory o prawo korzystania z łąk i pastwisk miejskich, do których zamożni mieszczanie nie chcieli dopuścić pospólstwa. Co do gruntów miejskich, to największe obszary posiadały Gdańsk i Toruń.

Znaczenie głównej drogi handlowej, wiodącej z Polski ku Bałtykowi zdobyła sobie w XVI wieku Wisła. Głównym zaś pośrednikiem w handlu bałtyckim był Gdańsk, panujący nad ujściem Wisły i posiadający najlepszy port polski. Wisła i jej dopływ Bug i Narew umożliwiały mu stosunki handlowe z najzamożniejszą częścią Polski, a ze swego korzystnego położenia jak i rozległych praw umiał Gdańsk korzystać doskonale, dzięki czemu rozrósł i wzbogacił się znacznie. Obok Gdańska w zakresie handlu najważniejszem miastem na Pomorzu był Toruń. Ruch handlowy na

Wiśle polegał głównie na przewozie zboża galarami. Obok zboża wywożono spławem także w znaczniejszych ilościach produkty leśne, mianowicie drewno, popiół, wosk i smołę. Z wyrobów przemysłowych wywożono przedewszystkiem płótno; z płodów kopalnianych spławiano sól i pewne metale (miedź węgierska). Ogółem jednak przewagę w eksporcie posiadały produkty rolne i leśne. W porównaniu z potężnym ruchem towarów, spławianych Wisłą w dół, przywóz idący w górę rzeki przedstawiał się niepozornie. W wiekach średnich dochodził on do Torunia, a stąd transportowano większą część przywożonych towarów drogą lądową. Główną pozycję w przywozie stanowiły ryby morskie.

Lasy, należące do polskich starostw zostały zabrane przez króla pruskiego i weszły w skład lasów państwowych. Ten sam los spotkał wielką ilość lasów, należących do klasztorów i zakładów duchownych. Fiskalna własność ziemska rozpadała się na domeny i lasy. Ostatnie podlegały co do wydatków i dochodów kamerze wojny i domen, przy której utworzono departament leśnictwa. Na czele tego departamentu stał „Oberforstmeister“ — w dzisiejszem pojęciu dyrektor lasów — którego głównem zadaniem było kierowanie gospodarką w lasach państwowych. Cały kompleks lasów pomorskich dzielił się na trzy obwody (nadleśnictwa), które miały być obsadzone nadleśniczymi. Ilość obwodów była niewystarczająca, co już z tego wynika, że n. p. nadleśniczy w Człuchowie (Schlochau) administrował na powierzchni 350 000 morgów mgd. Ilość podleśniczych i strażników leśnych, którzy prawie wszyscy przeszli do służby pruskiej, wynosiła początkowo około 220. Nikła tylko garstka urzędników leśnych, posiadała wykształcenie fachowe.

Jasnem też jest, że w takich warunkach gospodarstwo leśne wielkich postępów czynić nie mogło. Wprowadzono jednak pewien ład. Leżaninę i zbieraninę wolno było pobierać z lasu tylko w dwu dniach tygodnia. Smolarzom jak i uprawnionym do odbioru drewna wydawano asygnacje; zakładanie ognisk w lesie zostało zakazane; zagajniki i młodniki chroniono przed wstępem niepowołanych tablicami ostrzegawczemi, a przy przygotowaniu gleby pod nowe zalesienia poddani urzędów dominjalnych (chłopi) musieli dostarczać pomocy przy orce, kopaniu i obsianiu. Przystąpiono również do pomiaru lasów i podziału przestrzennego linjami na oddziały, a mianowicie na kwadraty, o długości boków 200 prętów.

Co rok musiał „Oberforstmeister" przedłożyć królowi „raport leśny". Raport taki, musiał określać granice poszczególnych rewirów oraz wskazać ilość wysianego na haliznach i płazowinach nasienia, według gatunków drzew. Król miał zwyczaj brać udział w corocznych manewrach, które odbywały się w okolicy Grudziądza. Przy tej sposobności, wybierał on zawsze drogę przez puszczę Tucholską, by móc naocznie przekonać się o postępach, czynionych w gospodarce leśnej. Niejeden urzędnik otrzymał przy tej okazji ostrą naganę. W pewnym wypadku, kazał król aresztować jednego nadleśniczego i dwóch leśniczych i wytoczyć im proces za „niedbałą gospodarkę" — („wegen ihrer liederlichen Wirtschaft"). Dla odbudowy miast wydawano dużo drewna budulcowego.

Wilki rozmnożyły się do tego stopnia, że stały się w roku 1774 istną plagą dla kraju. Na tępienie ich wydano w tym roku blisko 1000 talarów. Zwracano też urzędnikom leśnym szczególną uwagę na odstrzał wilków i pouczono ich, że tępienia drapieżnika należy do głównych ich obowiązków, wyznaczając zarazem wysokie premje za ubicie. Ilość wilków musiała być istotnie ogromną, a o liczebnym ich stanie można wnioskować z notatki, że w roku 1788/89 wilki ubiły w Prusiech Zachodnich 104 konie, 24 wołów, 7 krów, 4 cielaki i 176 owiec. Pułkownik von Tumpling z Szydlic pod Gdańskiem donosił w roku 1774, że wilki przebywały pod bramami Gdańska tak licznie i były tak zuchwałe, że żołnierze na warcie opuszczali swe posterunki.

Przy obejmowaniu Pomorza przez króla pruskiego zastano dwie kategorje polskich urzędników leśnych, jedna kategorja odpowiadałaby dzisiejszym leśniczym IX stopnia, druga zaś dzisiejszym podleśniczym. W niejednych jednak obwodach jest wzmianka o polskich „leśniczych", których można by uważać wedle ówczesnych pruskich pojęć za nadleśniczych. Nie wiadomo jednak, jakiego rodzaju czynności urzędowe spełniała każda z tych kategorji.

Lepiej jesteśmy poinformowani o wynagrodzeniu, jakie pobierali urzędnicy leśni w czasie obejmowania Pomorza przez Prusaków. Polski leśniczy, otrzymywał 40 talarów gotówki, mieszkanie służbowe, kilka morgów roli i łąki. Pozatem otrzymywał on bezpłatnie karpinę i zbieraninę oraz 5%, tj. jedną dwudziestą część gotówki, uzyskanej ze sprzedaży drewna. Podleśniczy otrzymywał od 10 do 24 talarów gotówki oraz pewien odsetek gotówki, uzyskanej ze sprzedaży drewna, po większej części — lecz nie za-

wsze — mieszkanie służbowe, karpinę i kilka morgów roli albo też deputat, składający się z 4 do 8 korców, 1.5—3 korców jęczmienia, 0.5 do 2 korców przenicy, 1 do 2 korców grochu, 0.25 korców rzepaku na olej, 2 do 4 beczki piwa, pół świni, często też masło, sól, tatarkę oraz mały ogródek, albo też otrzymywał jedynie jedną włókę roli a nieraz zezwolenie na prowadzenie szynku piwnego.

Widać z powyższego, że wynagrodzenie gotówkowe wzgl. w formie deputatu nie było wielkie; większą część dochodu pobierali nadleśniczowie jak i leśniczowie z odsetek gotówki, uzyskanej ze sprzedaży drewna. Nic więc dziwnego, że sprzedaż drewna wzrastała zastraszająco, przyczem bardzo mało zwracano uwagę na to, czy to jest zgodne z racjonalną gospodarką leśną czy nie. Drewno grubsze wywożono, o ile tylko można było korzystać ze spławu na rzece, jako „towar na sprzedaż“ do Gdańska. Z wysokości opłat „śluzowych“, które wpływały do kasy starostwa, można wnioskować, że w niektórych latach spławiano na Czarnejwodzie 12000 do 18000 sztuk drewna budulcowego. We wrześniu 1772 roku urząd pruski obłożył n. p. aresztem na Czarnejwodzie 10400 sztuk drewna budulcowego i 26 kop desek.

Wielka ilość osób uprawniona była do pobierania z lasu zbieraniny i leżaniny, w ilości wedle upodobania. Odbiór można było uskuteczniać codziennie, gdyż dni wydatku jeszcze nie wyznaczono. Nie szczędzono w rozdzielaniu różnych uprawnień. Bardzo często oddawano wielkie przestrzenie lasu pod przejściową uprawę rolną. Gleba, została wyczerpana i wyjałowiona w przeciągu kilku lat, a stan lasów pogarszał się coraz to więcej. Według protokółów rewizyjnych z r. 1772 i 1773, spisanych przez „Oberforstmeistra“ von Seydlitz lasy zostały w wielu miejscach na skutek wyrębu i spławu drewna do Gdańska do tego stopnia wytrzebione, że z reszty można było wyrobić tylko opał i karpinę, a pozatem las zawierał tylko krzewy.

Przez 150 lat kierowały losem pomorskich lasów władze pruskie za pośrednictwem wydziałów leśnictwa utworzonych przy rejencjach w Gdańsku i Kwidzyniu. Większa część tych lasów została oddana władzom polskim w roku 1920 i przeszła pod zarząd Gdańskiej i Toruńskiej Dyrekcji lasów Państwowych. Gdy Dyrekcja Gdańska została zlikwidowana, lasy jej okręgu podzielono między Dyrekcje w Toruniu i Bydgoszczy. Lasy Pomorza należą dziś do najlepiej zagospodarowanych lasów Rzeczypospolitej i można się spodziewać, że zawsze na tym wysokim poziomie się utrzymają.

A. WDZIĘKOŃSKI

Nowy typ jednoręcznej piły leśnej

W związku z postępem w ulepszeniach technicznej strony eksploatacji lasów, ukazują się nowe typy maszyn i narzędzi, wypierając z użycia, dzięki swej wyższości pod względem ekonomicznym i praktycznym, przestarzałe akcesorja techniczne. Z rozwojem myśli i posunięć na płaszczyźnie racjonalizacji polskiej gospodarki leśnej, musi iść w parze troska, nietylko o usprawnienie organizacji pracy przy hodowli naszych drzewostanów, lecz również o podniesienie poziomu technicznego procesu wyróbki drewna w lesie, drogą posługiwania się umiejętnie dostosowanemi przyrządami, zbadanemi przez fachowców. Stwierdzić należy, że jakkolwiek w naszych lasach, udoskonalenie technicznej strony wyrębu postępuje stale naprzód, to jednak (zwłaszcza jeśli chodzi o lasy prywatne), porównując z niem analogiczny proces w państwach zach.-europejskich, — pozostajemy w tyle. Dlatego też, żeby dotrzymać kroku w racjonalizacji i rozwoju techniki wyrębów leśnych, powinny być z naszej strony, przedmiotem żywego zainteresowania wszelkie odnośne, nowe, ulepszone maszyny i przyrządy, ukazujące się na rynku światowym. Tego wymaga przedewszystkiem dobrze zrozumiały nasz własny interes i poczucie potrzeby korzystania w tym względzie z pomysłowości ludzkiej. Życzyć by sobie należało, by ta pomysłowość, rozwijała się również w środowisku naszych kół zawodowych, co ma szczególne znaczenie z uwagi na charakter wynalazków i ulepszeń, dostosowanych do właściwych warunków krajowych.

Podczas gdy Niemcy w postępie udoskonaleń technicznych, w każdej dziedzinie życia gospodarczego usiłują prześcignąć „techniczną Amerykę", a w zakresie mechanizacji wyróbki drewna w lesie, wyrabiają i rzucają na rynki cały szereg nowych typów pił motorowych, to kraje skandynawskie, drogą systematycznej ewolucji, przystępują do problemu nie mechanizacji lecz do racjonalizacji procesu wyróbki drewna. Dzięki długoletniej praktyce, nabytej przez eksploatatorów leśnych, w obecnym czasie dwuręczna piła jest uważana tam za anachronizm techniczny; walenie drzew uskutecznia się piłą jednoręczną. Podczas gdy przedsiębiorstwa szwedzkie, trudniące się wyrębem lasów, posługują się narzędziami, które uważają za najbardziej dla siebie odpowiednie i wygodne, równocześnie w wyższym Instytucie Leśnym w Stokholmie, pod prze-

wodnictwem prof. Lundberga, specjalna komisja bada użyteczność poszczególnych typów narzędzi do eksploatacji lasów. Na podstawie długoletnich badań i licznych doświadczeń stwierdzono np., że im cieńszy jest grzbiet piły (górna krawędź), tem efektywne rezultaty jej pracy są wyższe. To zjawisko tłómaczy się tem, że jeżeli ostrze piły jest grubsze od grzbietu, wówczas rozwiedzenie jej może być doprowadzone do rozmiarów minimalnych, co rzecz jasna, powiększa sprawność jej pracy.

Z drugiej atoli strony, należy zwrócić uwagę na to, że w miarę pomniejszania grubości stali piły, ta ostatnia może łatwo ulec uszkodzeniom podczas pracy. Nawet gdy piła wyrobiona jest z najlepszej szwedzkiej stali, a taśma jej jest zbyt cienka, trzeba być bardzo ostrożnym, żeby uniknąć uszkodzeń tego rodzaju, jak zgięcie lub wyszczerbienie zębów. Jest przeto rzeczą wskazaną, posługiwanie się takiemi piłami tylko wówczas, kiedy ścina się drzewa o stosunkowo nie wielkiej średnicy, w przeciwnym bowiem razie, t. zn., jeżeli pień jest gruby — powyższe uszkodzenia są na porządku dziennym, a tem samem zanika cały efekt pracy. Wypada też zaznaczyć, że jedna z szwedzkich fabryk wyrobów stalowych, ciesząca się uznaniem swych fabrykatów nie tylko w krajach skandynawskich lecz i na kontynencie europejskim, a nawet na rynku amerykańskim, dzięki znakomicie skombinowanej stali (o sławie światowej) „sandwiken", — wynalazła aparat „Kompis", który umożliwia użycie pił leśnych o dowolnej grubości i długości taśmy. Konstrukcja aparatu „Kompis" bynajmniej nie jest skomplikowana. Zadanie jego polega na tem, żeby utrzymać równomierne napięcie piły podczas pracy przy ścinaniu drzew. „Kompis" składa się z dwuch części, z których jedna, górna, zasuwa się na dolną, tworząc rodzaj równej pałki. U góry i u dołu aparatu, znajdują się widełki w celu mocnego oparcia jego o ziemię i drzewo ścinane. Obok nasady górnych widełek, jest umocowana spiralna sprężyna, do której przytwierdza się jednotrzonową piłę. Sprężynę, można przytwierdzić do dowolnego miejsca (w odpowiednim zresztą stosunku do wysokości miejsca ścinania drzewa). Za pomocą omawianego aparatu, osiąga się równomierne naciągnięcie piły.

Jest faktem nader ciekawym, a ujawnionym podczas badań prof. Lundberga, że wydajność pracy zwykłej piły, umiejętnie przytwierdzonej do sprężyny aparatu, jest dwa razy większa od wydajności piły nie połączonej z „Kompisem". Ponieważ cały aparat waży zaledwie 3 kg, a cena jego wynosi 20 kor. szw. (= 47,78 zł), co dla szwedzkich

drwali jest o tyle ważnem, że wszelkie narzędzia do ścinania drzew kupują na własny rachunek, przeto „Kompis“ jest już tam w powszechnem użyciu. Do tego aparatu, wynaleziono ostatnio nawet specjalną piłę standaryzowaną, która w wyniku prób, dała lepsze rezultaty od zwykłej, podręcznej piły. Posiada ona cienki grzbiet, jest za lekka, wygięta w jedną stronę i ma równe zęby, osadzone w pewnej odległości od siebie. Wymiary zasadniczych części są następujące: Grubość taśmy przy zębach — 1,10 mm, przy grzbiecie — 0,65 mm; długość — 1145 mm; szerokość 66—75 mm; odległość między końcami zębów — 11 mm; u nasady zębów — 5 mm; kąt między zębami — 71 do 72°; rozwiedzenie — 0,15 mm. Nie trzeba dodawać, że piły tej można używać do pracy wyłącznie z aparatem „Kompis“. Prof. Lundberg, badał użyteczność jej w okolicach Lidingo pod Sztokholmem, przytem próby, dokonywano przy temperaturze 4—5° poniżej zera. Pracę powierzono doświadczonym pilarzom, a utratę energji w związku z pracą zauważono w trybie zupełnie normalnym.

Z powyższego wynika, że „Kompis“, posiada zalety ekonomiczności i praktyczności tak, że byłoby rzeczą wskazaną, aby przeprowadzić próby tym aparatem w naszych lasach. Jeżeli w naszych warunkach „Kompis“ wykaże te same zalety, wówczas tam, gdzie piły motorowe z różnych przyczyn nie znalazły jeszcze zastosowania, — „Kompis“ mógłby z powodzeniem ułatwić w lesie ręczną wyróbkę miękkiego drewna.





DZIAŁ ŁOWIECTWA

B. MAGDZIŃSKI

Choroby zwierzyny i sposób ich zwalczania

(Ciąg dalszy).

Trudno byłoby ustalić bezwzględną granicę między bakterjami roztoczami a pasorzytami. Niektóre bakterje pasorzytne, zdradzają skłonności roztoczy, leżąc na lub w ziemi i czekając sposobności, do rozwinięcia się pasorzytniczego, tj. ażeby z wodą lub rośliną dostać się do żołądka, a stąd w krew zwierzęcia, gdzie wywołują w podatnym organiźmie niebezpieczną chorobę. Bakterja tuberkuliczna np. zanika zupełnie poza organizmem. Dlatego też bardzo rzadko spotyka się u zwierzyny te bakterje. Najczęściej wywołują infekcję takie bakterje, które dostają się z zewnątrz, zapomocą pożywienia, do organizmu zwierząt. Np. częstokroć dostaje się bakterja jako nieszkodliwy roztocz do jamy gębowej, albo do innych narządów trawiących, a podatne warunki zmieniają go na bakterję pasorzytną. Tak np. Bacillus pyogenes żywoci w jamie ustnej dzika, rogacza albo jelenia jako nieszkodliwa bakterja. Przy zranieniu jamy gębowej lub też innej części ciała (zwierz ma zwyczaj wylizywania rany), bakterja ta dostaje się do rany i stąd wędruje do tkanek, powodując ropienia. Jeszcze inną bakterję, napozór nieszkodliwą, znaleźć można w narządach trawienia i to nitkowaty Nekrosebacillus. Bakterja ta, mając przygotowane pole działania przez Bacillus pyogenes, dostaje się do ropy, a stąd w krew; z krążącą krwią wędruje do mózgu i tu powoduje ropne zapalenie błony mózgowej. Znacznie więcej

chorób infekcyjnych, aniżeli u zwierzyny spotyka się u zwierząt domowych; zjawisko to tłomaczy się sposobem ich życia. Najwięcej zarodków chorób osadza się, rozmnaża i udziela się szybko tam, gdzie zbiera się dużo zwierząt jednego gatunku lub też tam, gdzie jedno zwierzę, znajduje się w ciasnem, zagrodzonem miejscu, np. okólniku. Zwierzę zamknięte, po zachorowaniu wydziela z siebie zarodki, z któremi stale się potem styka; dlatego też dzikie zwierzęta zdychają bardzo łatwo w niewoli, a przedewszystkiem wówczas, kiedy pobierają pożywienie z ziemi. W okólnikach należy dlatego po każdem pożywieniu resztki jego zgarniać i wyrzucać. Podobne zalecenie wskazane by było też w zwierzyńcach i paśnikach, gdzie zdarzają się także i chore zwierzęta, które podczas pobierania pożywienia zakażają szkodliwemi bakterjami paszę. Zdrowe zwierzęta, biorąc pokarm z tego samego miejsca, wchłaniają później w siebie zarodki choroby. Również niebezpieczne są te pastwiska, na których między innemi pasa się i chore zwierzęta; wydzielają one odchody, zawierające zarazki. Bakterje i. i. spadają na rośliny, przyczepiają się do nich i wracając w formie pokarmu do organizmu zwierzyny, bardzo często zdrowej, zarażają ją w nader szybkiem tempie. Poza tem, podczas panującej zarazy, są niebezpieczne paprzyska, t. zn. „kąpiele“ piaskowe i błotne (gdzie podczas upałów zwierzyna się chłodzi), oraz doły i poiska, wypełnione wodą. Wilgotna ziemia, nadaje się szczególnie do przyjęcia i rozwoju bakteryj chorób, tak, że choroby z łatwością przenoszą się na dziki i jelenie, które tarzają się w paprzyskach, albo piją wodę z bagnistych stawów. W ten sposób wyginęła wielka ilość żubrów w roku 1904 w Puszczy Białowieskiej.

Spirille albo skrętki, są jako roztocze nader rozpowszechnione, rzadko natomiast występują jako pasorzyty. Cholerę powodują przecinki choleryczne. Rozwijają się one w jelitach ludzkich, dotkniętych cholerą. Są to krótkie, zgięte przecinkowato laseczniki, opatrzone u wierzchołka jednym biczykiem. Skrętki, znajdują się u człowieka we krwi w czasie kulminacji gorączki powrotnej; podczas zwolnień nie występują. Mają one kształt dość długich, zwiniętych, bezrzęsych, a mimo to żwawo poruszających się spiralnych niteczek. Spirille, jako twórcy choroby, nie są u zwierzyny znane.

Tak u zwierzyny czworonogiej, jak i u ptaków, spotykamy również pasorzyty grzyby - pleśniaki; infekcja, spowodowana pleśniakiem zdarza się jednak u zwierzyny bardzo rzadko. Pleśniaki osiadają chętnie w płucach i prze-

wodach oddechowych u kuropatw, bażantów i królików. Pleśniaki mają kształt rozgałęzionych strzępków, tworzących grzybnię (mycelium). Rozgałęzione organy rozrodcze, czyli trzonki konidjalne tej pleśni, składają się z trzonka głównego z główkowatem nabrzmieniem na szczycie i trzoneczków drugiego rzędu, które wyrastają promienisto ze szczytu głównego trzonka.

Innemi czynnikami, wywołującemi choroby, są zwierzęta - pasorzyty; należą one do robaków i członkonogów. Liczba tych pasorzytów jest bardzo znaczna. Z zoologicznego punktu widzenia dzielimy je na t. zw. pasorzyty zewnętrzne — żyjące na zewnątrz organizmu i pasorzyty wewnętrzne, żywocące wewnątrz w ciele zwierząt i i. Do pierwszych, zaliczamy pewną ilość żyjątek, których sposób życia nie jest pasorzytniczy, np. kilka rodzajów much. Ograniczają się one wprawdzie tylko do wypijania potu skórnego i płynów, gromadzących się przy naturalnych otworach ciała, lecz mogą być nader dokuczliwe a nadto łatwo przenoszą zarodki chorób. Natomiast bardzo niebezpieczne są pasorzyty, zewnętrzne, żywiące się krwią, które po części są uskrzydlone. Niebezpieczeństwo polega, jak np. u much kłujących, na składaniu jaj w nozdrzach, z których wywodzące się larwy dostają się często do mózgu, powodują śmierć albo też do gardła, powodując uduszenie (gzy — Cephenomyia w sarnach i jeleniach). Inne, im podobne gzy, składają jaja na skórze, a larwy ich urządzają wprost „wędrówki" po ciele zwierzyny i osiedlają się wkońcu pod skórą. Tu tworząc nabrzmiałości, przebywają zazwyczaj aż do przepoczwarczenia się (maj), które odbywa się w ziemi (gzy Hypoderma na sarnach i jeleniach). Inne pasorzyty zewnętrzne przepoczwarczają się na skórze żywiciela. Do tych, zaliczamy wszy, owłosiaki i świerzbowce. Do pasorzytów wewnętrznych, zalicza się liczne zastępy robaków. Robaki pasorzytują w przewodach oddechowych, płucach, żołądku i jelitach wielu gatunków zwierzyny, np. w jelitach zwierzyny, znajdujemy glisty i tasiemce, a w przewodach żółciowych jeleniowatych i zajęcy, często motylice wątrobową. Wszystkie pasorzyty wewnętrzne powodują w mniejszej lub też w większej mierze, bolesne dolegliwości. Osłabienie, spowodowane temi pasorzytami, rozpoznać można, badając krew danej zwierzyny pod mikroskopem. Często bowiem powodują te pasorzyty schudnięcie i wywołują blednicę, tak, że we krwi występuje większa ilość białych ciałek, t. zw. leukocytów. Pasorzytujące robaki, powodują większe zachorzenia lub też śmierć u zwierzyny tylko wówczas, jeżeli wystąpią

w większej ilości, i to głównie u zwierzyny młodej lub ptaków łownych.

Jak z powyższego wynika, najważniejszemi powodami, działającemi na zmniejszenie się zwierzostanu, są następujące przyczyny: Choroby infekcyjne i inwazyjne, szkodliwe wpływy paszy i zatrucia. Dla zrozumienia istoty chorób infekcyjnych i inwazyjnych, wypadałoby dodać jeszcze kilka uwag objaśniających.

Choroby infekcyjne, tak u ludzi, jak i u zwierząt, wywołują, jak wyżej wspomniano, drobne, gołem okiem niedostrzegalne żyjątka, widoczne pod mikroskopem a mianowicie bakterje. Żyjątka te, dostają się przez otwory naturalne do ciała zwierzyny (przy pobieraniu paszy, przez powietrze, albo zranienia), żyją tam i rozmnażają się, stanowiąc roznosicieli zarazy. Niektóre z tych zaraz, przenoszą się ze zwierzyny na zwierzęta domowe i ludzi, albo odwrotnie. Chcąc rozpoznać chorobę, należy padlinę zbadać najpierw powierzchownie, a potem mikroskopowo, albo bakterjologicznie. Badaniu poddać należy krew, śledzionę, gruczoły limfatyczne, wątrobę, nerki, wszelkie nabrzmienia i inne części podejrzane o schorzałość.

Liczne zastępy pasorzytów, zaliczanych do zwierząt, powodują zwykle choroby inwazyjne. Te pasorzyty zwierzęce, należące do zwierząt niższych, żywocą nieraz prawie przez całe swoje życie, na lub w ciele innego zwierzęcia. Niektóre z tych pasorzytów nie są szkodliwe, inne powodują choroby tylko przypadkowo, wreszcie część z nich jest prawdziwie niebezpieczna i często niszczy nieraz prawie całe stada zwierzyny. Dlatego ważnym czynnikiem przy zwalczaniu choroby jest wczesne rozpoznawanie jej i zaznajomienie się z rozwojem pasorzyta chorobotwórczego. Niektóre zarodki choroby objawiają się przez występowanie zniekształceń tych części ciała, w których się osiedliły, inne przejawiają swą obecność w krwi i limfie, wędrując w przewodach układu krwionośnego, lub limfatycznego. Układ limfatyczny, jest w ścisłym związku z układem krwionośnym, którego ciecz - limfa, posiada znaczenie jakby pośrednika między tkankami ciała a krwią. Jak wiemy, u kręgowców układ krwionośny jest zamknięty, a krew nie oddaje tkankom bezpośrednio żadnych składników odżywczych, ani też nie odbiera od nich produktów przemiany materji. Rolę tę spełnia właśnie limfa. Wypełnia ona szczeliny międzytkankowe, nieograniczone własnemi ściankami, skąd przenika już do właściwych przewodów limfatycznych, które stanowiąc początkowo sieć drobniutkich naczyń włoskowatych, zbierają się

stopniowo w coraz to grubsze pnie. Te ostatnie, mają ścianki, zbudowane nietylko z samego śródbłonka, ale zawierają również warstwy tkanki łącznej, a niekiedy nawet gładkie włókna mięśniowe. Główne pnie limfatyczne, otwierają się do odnośnych naczyń krwionośnych. A mianowicie: U ssaków do lewej żyły podobojczykowej, u ptaków i u gadów do lewej i prawej żyły głowowo-ramieniowej, u płazów do żyły ogonowej, u ryb, do żyły ogonowej i do żył głowowych. W związku z układem limfatycznym u ptaków i ssaków, znajdują się u nich gruczoły limfatyczne. Do organów limfatycznych należy również zaliczyć śledzionę. We wspomnianych układach limfatycznych i krwionośnych, rozmnażają się pasorzyty, przechodząc stąd do innych części ciała. Choroba taka kończy się albo wyzdrowieniem całkowitem, albo stałemi niedomaganiami części organizmu, która była schorzała, długotrwałem osłabieniem, dożywotnem kalectwem lub śmiercią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WIESŁAW SZCZERBIŃSKI

Propaganda łowiectwa

(Dokończenie).

Propaganda łowiecka nie jest jednakże potrzebna tylko tam, gdzie ma mieć na celu stworzenie gospodarczej i ideowej łączności myśliwych zupełnie lub w pewnym przynajmniej stopniu na miano to zasługujących, względnie spowodowanie ich do podporządkowania się wspólnemu celowi lub wpojenie racjonalizacji łowiectwa przez odpowiednie nauczanie, wreszcie objaśnianie lub wychowanie, — lecz również jest i tam konieczna, gdzie chodzi o mało lub wcale swych zadań nieświadomy ogół polujących, a więc o obojętnych właścicieli łowisk, oraz dzierżawców - amatorów. I w tym obozie, najdalej prowadzi wykazywanie korzyści, związanych z rozsądną hodowlą zwierzyny i eksploatacją łowisk, ponoszeniem pewnych ofiar, zakładaniem remiz lub pólek łowieckich na nieużytkach, przez co zmniejszają się wydatnie szkody, wyrządzone przez zwierzynę na terenach rolnych itp.

Tak się zatem przedstawia propaganda łowiecka, uprawiana pomiędzy myśliwymi. Zastanówmy się teraz nad tem, czy wogóle, oraz w jakiej mierze i formie, potrzebna lub wskazana jest propaganda w odniesieniu do takiej ludności, która procederu łowieckiego nie uprawia i dla której dziedzina ta w konsekwencji jest mniej lub więcej obojętna.

Liczne rzesze mniej zasobnej wiejskiej ludności, są dla łowiectwa z dawien dawna bezwzględnie wrogo usposobione. Chociaż trudno jest walczyć z uprzedzeniami, nawet niesłusznemi, to jednakże można je złagodzić stosunkowo drobnemi środkami, n. p. wynagradzaniem pieniężnem za kurę, uratowaną podczas sianokosów, uraczeniem poszkodowanego przez dziki lub jelenie, małorolnego sąsiada jakąś kaczką lub zającem, dodanym do ekwiwalentu pieniężnego itd. Zyska się w ten sposób bezwzględnie bardzo wiele, z jednej strony przez zainteresowanie ludności dobrem łowiectwa — z drugiej, przez łagodzenie sporów.

Znacznie trudniej jest rozstrzygnąć pytanie, czy prasa, a więc codzienne gazety, nadają się do umieszczania fachowych artykułów łowieckich. Przekonamy się poniżej, że zbyt daleko idące uświadamianie ogółu w dziedzinie zagadnień łowieckich, kryje w sobie niejedno niebezpieczeństwo.

Niewątpliwie, pełen troski o dobro łowiectwa, pewien odłam myśliwych pragnąłby oprzeć je, w obawie o jego przyszłość, na szerszych fundamentach, a mianowicie na przychylnem usposobieniu dla łowiectwa, szerokich mas ludności. Chcieliby oni przekonać ogół, o gospodarczych, etycznych lub też sportowych walorach, związanych z łowiectwem, obiecując sobie w ten sposób, raz na zawsze zwalczyć wszelkie, nieżyczliwie dlań usposobione elementy. Opierając się na mniemaniu, o potędze słowa drukowanego, szczególnie przyjmowanego za dobrą monetę i bezkrytycznie, możnaby uważać prasę codzienną za skuteczny środek do celu. Tego rodzaju pociągnięcie nie byłoby jednakże pod każdym względem idealne. Znaczny odłam czytelników gazet, nietylko, że nie interesuje się łowiectwem, lecz się tą dziedziną nigdy interesować nie będzie, choćby z braku umiejętności, a temsamem i możności odpowiedniego, psychicznego zareagowania. Dla ludzi tego odłamu, łowiectwo graniczy raczej z czemś brutalnem, nie dającem się pogodzić z osobistą kulturą. — Następna grupa czytelników, nie jest może z góry uprzedzona i nie ustosunkuje się do łowiectwa z punktu negatywnie. Lu-

dzie tacy, mogą przyznać, że łowiectwo może być ładne i sympatyczne, nie zrozumieją jednakże nigdy, na czem ma polegać niebezpieczeństwo jego zagłady. Dlatego też, absolutnie nie można liczyć na ich pomoc. Obie wspomniane grupy czytelników, można w najlepszym razie zaliczyć do czynników mniej lub więcej obojętnych a tem samem w równym stopniu mało szkodliwych. Niebezpieczniejsi są nieprzejednani wrogowie łowiectwa, na których artykuły, umieszczane w prasie, oddziaływały wprost prowokująco. Należą do nich wszyscy „wydziedziczeni i zdeklasowani“, którzy z tej racji, szczerze nienawidzą wszelkich „przywilejów łowieckich“. Czerwona chusta pod postacią artykułów, wywołałaby u nich zacięty opór w gazetach, na zebraniach politycznych, wiecach itp. Stuprocentowi rolnicy, również stawiliby energiczne veto — i w ten sposób posiew w dobrej wierze rzucony, przerodziłby się w kąkol.

Wreszcie, jest jeszcze inna kategorja Czytelników niepoprawnych, a mianowicie tych, którzy pragnęliby jak najwyższych czynszów dzierżawnych z łowisk, dążących jednakże równocześnie do zdziesiątkowania zwierzostanu. Ludzie tacy, nigdy nie zrozumieją, że z własnym ich interesem, zbiega się jak najwydatniejsze podniesienie zwierzostanu; nauczeni są bowiem doświadczeniem, że nawet za wydzierżawienie zupełnie wyludnionych kniei, otrzymać mogą wysokie sumy.

Jakkolwiek liczba zdeklarowanych wrogów łowiectwa, których nieprzychylne instynkty mogłaby jeszcze rozpętać kampanja prasowa, jest stosunkowo niewielka, to jednak mogą oni stanowić poważne niebezpieczeństwo dla dobra sprawy. Daleko niebezpieczniejsi byliby jednakże ci, którzy do tej pory może nie zdając sobie nawet sprawy z istnienia łowiectwa, po przeczytaniu kilku artykułów, zapałaliby wielkim dla niego sentymentem. Łowiectwo mogłoby się w jednej chwili stać nakazem mody, sportem ogółu. Zbiorowo zasugestjonowani mieszkańcy miast, kupowaliby gremjalnie broń, plecaki, ubrania myśliwskie, tłumnie dążyliby na przetargi, celem wydzierżawienia łowisk, stale poszukiwaliby dogodnego „objektu“, masami wyjeżdżaliby na polowania i dziesiątkowali zwierzynę na wzór amerykański.

Takie mniejwięcej skutki mogłoby za sobą pociągnąć skierowanie uwagi sportowego instynktu tłumu na polowanie. Prasa, jak wiadomo, przyczyniła się niejednokrotnie już do ukształtowania się dzisiejszych zwyczajów, jak np. tłumne spędzanie niedzieli po za miastem, masowe uczęszczanie na stadjony sportowe itd. W ten sposób może

w danym wypadku, jabłko, wbrew przysłowiu, paść daleko od jabłoni. Oczywiście przedstawiłem powyżej dosyć skrajnie, jakie niepożądane możliwości byłyby wogóle w danym razie do pomyślenia. Również dobrze, z drugiej strony, możnaby znaleźć uspokojenie w argumencie, że na to, aby łowiectwo przekształciło się w modę, trzeba zbyt wielu trudów osobistych w stosunku do zbyt małej satysfakcji, atrakcji i emocji, jakiej pożąda przeciętny dzisiejszy poszukiwacz sensacji. Byłoby w tem trochę racji, a to dlatego, że jeszcze nigdy tłum nie entuzjazmował się nawet najsławniejszym myśliwym, mającym na sumieniu choćby rekordowe rozkłady.

Wróćmy do artykułów łowieckich w gazetach codziennych. Możliwa do pomyślenia byłaby też sytuacja, w której gazeta samorzutnie umieszcza artykuły treści łowieckiej, nie mając oczywiście o tej dziedzinie najmniejszego pojęcia. W ten sposób dochodzić mogą do wiadomości czytelnika prawdziwe dziwolągi łowieckie, wymagające, rzecz prosta, odpowiednich wyjaśnień ze strony zawodowej. Zdarza się nawet (niedawno, za granicą), że pewna gazeta, atakuje taki odłam myśliwych, którzy urządzają konkursy psów myśliwskich, połączone w wyobraźni laików z wyszukanem torturowaniem zwierzyny. Sprawozdania takie, wymagają późniejszego sprostowania; dzieje się to jednakże dopiero wówczas, kiedy zły posiew już mógł wydać plony. W takich wypadkach, możeby lepiej było niedopuścić wogóle do umieszczania w prasie domorosłych artykułów, gdyż stosowniejszem jest zawsze złemu zapobiegać, jak je dopiero po czasie zwalczać. Jedynem rozwiązaniem sprawy, mogłoby być tylko stałe współpracownictwo wytrawnych myśliwych z redakcjami gazet, przepuszczanie przez filtr fachowości nadsyłanych łowieckich rewelacyj i ewentualne umieszczanie ze strony zawodowej artykułów, redagowanych oczywiście nader umiejętnie i oględnie.

Łowieckie słuchowiska radjowe, dorównują pod względem popularności prasie codziennej. Ostrzeżenia, wyłuszczone w stosunku do artykułów w gazetach, odnoszą się również do audycyj radjowych. Niewłaściwe byłoby pozatem, poruszanie takich zagadnień, jak morfologiczny lub biologiczny opis zwierzyny, ekonomiczne znaczenie łowiectwa itp. Propaganda radjowa musi być ujęta w nienaganne formy feljetonu, interesująco, barwnie i żywo wygłoszonego, nie powinna natomiast posiadać cech suchego, statystycznego referatu. Wskazane byłoby tu wybieranie m. i. tematów, związanych z zagadnieniami

natury ogólnej, jak np. ochrona przyrody. Przy odpowiedniem ujęciu tematu, możnaby się przyczynić do wykorzenienia ogólnie panujących, przestarzałych, przesądów, np. o złowieszczej „misji“ puszczyka, o wyolbrzymionej i bezwzględnej szkodliwości drapieżników lotnych i czworonogich itp. Takie stopniowe uświadamianie szerokich mas ludności, specjalnie wiejskiej, w kwestjach, związanych z ochroną przyrody, przyczyniłoby się nietylko do podniesienia ogólnego poziomu umysłowego i kulturalnego, lecz przyniosłoby wiele korzyści rolnictwu, łowiectwu, rybołóstwu itd.

Wygłaszanie publicznych referatów treści łowieckiej, nie ma praktycznego znaczenia, ponieważ „cieszą się“ nader małą frekwencją, jeżeli prelegent nie jest osobistością bardzo znaną i popularną.

Pozostają do omówienia metody i sposoby wzrokowej propagandy, t. j. uczestniczenie nie-myśliwych, np. sprawozdawców gazet, na konkursach wyżłów, specjalnie w tym celu zorganizowanych polowaniach itp. — nadto filmy i wystawy łowieckie. Zastanowienie się nad ostatnio wymienionemi środkami propagandy, staje się specjalnie aktualne w związku z tegoroczną Powszechną Wystawą Krajową.

Jeżeli wskazana jest daleko posunięta ostrożność przy propagowaniu łowiectwa w słowie lub piśmie, to temwięcej jest ona konieczna tam, gdzie nie-myśliwi mają uczestniczyć w różnego rodzaju pokazach łowieckich, polowaniach reprezentacyjnych itp. Bywają niekiedy wypadki, że reporterzy pism codziennych lub innego rodzaju wpływowe osobistości, otrzymują zaproszenia ze strony osób, przepełnionych może najlepszemi chęciami, lecz niezawsze zdających sobie sprawę ze skutków ich poczynań. Zdarza się to — coprawda na szczęście sporadycznie — z okazji wspomnianych wyżej, nadzwyczajnych polowań lub konkursów psów myśliwskich. Gorliwi orędownicy łowiectwa, pragnęliby się przy tego rodzaju sposobnościach przyczynić do szerszej jego propagandy, spodziewając się ze strony zainteresowanych świadków, szczerego uznania dla bogatego w zwierzynę i wzorowo prowadzonego łowiska, sprężystej organizacji polowania lub sprawnej, rzetelnej pracy wyżłów i ogromu cierpliwości ich układaczy. Skutki tymczasem mogą być — ze zrozumiałych zresztą względów — bardzo różne. Niestykający się z przyrodą i z łowiectwem i zupełnie nie obeznany z niemi mieszczanin, może być coprawda oczarowany tajemniczem rozstawieniem myśliwych, trąbką myśliwską lub cichym ma-

jestatem zaśnieżonej kniei i widokiem przechodzącej przez linję, a nie strzelanej, zwierzyny. Trudno jednakże nadać przygodnemu obserwatorowi imprezy myśliwskiej, życzonego biegu myśli i wrażeń; niewiadomo bowiem nigdy, czy pierwotny urok nie zamieni się w grozę, oburzenie i wstręt do polowania i łowiectwa wogóle, na widok np. zająca, uchodzącego po strzale ze złamanym skokiem lub przeraźliwie kniaziącego — i ewentualnie niefortunnie dobijanego. Trudno nawet brać za złe takiemu osobnikowi, jeżeli z łowiectwem skojarzy — na tle dopiero co wspomnianej i nigdy nie dającej się zupełnie uniknąć sceny — pojęcie brutalnego i barbarzyńskiego procederu, a liczny rozkład, będący rezultatem fachowej wiedzy, troskliwej opieki i ofiarności, utożsami z niesmaczną rzezią, niegodną, by się jej oddawał człowiek kulturalny. Toć nawet myśliwi, znający na wylot proceder łowiecki i zdający sobie sprawę z doniosłego jego i wielorakiego znaczenia, odnoszą nieraz zgoła niesamowite wrażenia — cóż wobec tego wymagać od człowieka, naogół nie zastanawiającego się nad kolejami i losami zwierzyny, póki nie zostanie ona zamieniona w smaczną potrawę! — Tematem do podobnych refleksyj, mogą być również popisy wyżłów, harcujących za przypadkowo źle strzelonym kozłem lub zbarczoną kurą i kaczką, rozpaczliwie szukającą ratunku w ucieczce. Dławienie lisów lub kotów domowych, może tylko spotęgować ujemne wrażenie. A pamiętać trzeba, że wyperswadowanie raz już powziętych uprzedzeń, nie jest rzeczą łatwą. Jakież wobec takich możliwości — mogą być owoce tego rodzaju propagandy łowiectwa? Lepiej o nich zamilczeć.

Z podobnemi nastrojami widzów, liczyć się trzeba przy doborze tematów do filmów łowieckich. Przezrocza, obrazujące ruladę strzelanego zwierza i jego agonję, kopanie lisów lub borsuków i dobijanie tych, zewsząd osaczonych i w sytuacji tej bez wyjścia prawie zupełnie bezbronnych zwierząt — słowem: filmy, ilustrujące ubijanie lub transport zwierza upolowanego, a zatem w nagiej swej prawdzie ukazujące widzom wszelkie mniej czułe czynności, związane z procederem łowieckim, wyświadczają łowiectwu niedźwiedzią przysługę, mogą pociągnąć za sobą nieobliczalne i wciąż niepożądane skutki, i z tej racji są zupełnie zbyteczne. Wrogowie łowiectwa lub obojętni, są i tak dosyć liczni, pocóż zatem pomnażać szeregi ich przez niewłaściwy dobór tematów wyświetlań. Jeżeli chodzi o efekt wrażeniowy tego rodzaju filmów i równocześnie w parze idący sukces finansowy, to przypuszczać należy, że tłum tem ogniściej przyklaśnie, im drażliwsze sceny

zobaczy; wrażliwsze jednostki jednakże, składające się na lepszą część społeczeństwa, z pewnością zastanowią się, pocóż istnieją takie rzeczy, a jeżeli już są, to w jakim celu pokazuje się sprawy wzbudzające niesmak. Należałoby wobec tego, za pomocą filmów raczej wzbudzać zainteresowanie lub nawet zamiłowanie do zwierzyny łownej i wogóle — przez wyświetlanie obrazów, zaznajamiających publiczność z życiem i obyczajami poszczególnych gatunków — oraz wpoić szerokim warstwom przekonanie, że myśliwy nie tylko czyha na życie zwierzyny, lecz ją też pieczołowicie ochrania — pokazując np. zimowe jej karmienie, lub też wyżła, nie żywiącego wrogich zamiarów względem przypadkowo znalezionego sysaka itp.

Rzecz prosta, że mam tu na myśli filmy, dostępne dla szerokiego ogółu nie-myśliwych. Przytoczone zestawienia upadają, jeżeli filmy są przeznaczone tylko dla myśliwych, i mają na celu pokazanie wzorowej pracy wyżła, zaznajomienie z właściwem prowadzeniem polowań różnego rodzaju na poszczególne gatunki zwierzyny itd. Różnice pomiędzy wymienionemi kategorjami filmów są mniej więcej takie same, jak pomiędzy tematami, poruszonemi w piśmiennictwie łowieckiem, a stanowiącemi treść artykułów, umieszczanych w prasie codziennej.

Pozostaje do omówienia ostatni rodzaj propagandy wzrokowej — wystawy. Żyjemy dzisiaj w epoce wystaw, pochłaniających wiele pracy, trudu, pieniędzy i sprawiających aranżerom niemało kłopotu. Warto się zatem zastanowić, czy urządzanie ich przynosi korzyści i jest wogóle celowe. Uprzedzając dalsze wywody, mające uwypuklić znaczenie wystaw m. i. jako propagandy nauki łowieckiej, stwierdzić należy, że właściwie urządzone wystawy znakomicie spełniają swój cel.

Jeżeli wystawa ma na celu odzwierciadlenie całokształtu łowiectwa danego kraju, a pozatem ma służyć wyżej wspomnianej nauce, to powinna obejmować poniżej wyszczególnione działy:

1. Rozsiedlenie poszczególnych gatunków zwierzyny łownej, zilustrowane na mapach poglądowych. Dane, odnoszące się do łosi, jeleni, sarn, niedźwiedzi, dzików, wilków, rysiów, żbików, głuszców, cietrzewi i bobrów, — lecz, niestety, obejmujące tylko lasy państwowe — zebrał i wydał w Kalendarzu Myśliwskim na rok 1929 p. Ejsmond. Istnieją jednak inne prace, dotyczące rozsiedlenia nie wymienionych wyżej gatunków zwierzyny, jak np. wzorowo opracowane dziełko p. inż. Tadeusza Zolla, zawierające

szczegółową mapę rozsiedlenia dzikiego królika w Polsce. (Dziki królik na ziemiach Polski — odbitka ze Sprawozdań Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademji Umiejętności — tom LXIII — 1928).

2. Uwidocznienie najważniejszych czynników, wpływających na stan poszczególnych gatunków zwierzyny, np. wykresowe wykazanie wpływu klimatu, ewentualnie z podziałem na zwierzynę męską i żeńską, jeżeli wykres ilustruje skutki silnych mrozów.

3. Wyniki racjonalnej hodowli zwierzyny, tak grubej, jak i drobnej. Trofea myśliwskie, a więc wieńce, rosochy, parostki itp. nie powinny na wystawie figurować jedynie w celu pochwalenia się myśliwego piękną zdobyczą, lecz przedewszystkiem powinny one obrazować rozmiary celowej hodowli. Z tych względów niezmiernie pouczające są kolekcje, obejmujące całkowity odstrzał, ugrupowany z podziałem na lata i łowiska. Jeżeli istnieje możność zbierania corocznych zrzutów, np. w ogrodzonych zwierzyńcach, — to cała taka serja, rozpoczynająca się zrzutami śpiczaka lub innego poroża z pierwszego roku, a kończąca się po ubiciu zwierza w sędziwym wieku, jest nietylko bardzo efektowna, lecz w równej mierze pouczająca, uwidacznia bowiem normalny rozwój poroża lub wpływ nadzwyczajnych czynników (postrzał, klimat, degeneracja), — a pozatem daje cenne wskazówki, odnoszące się do wieku i kulminacyjnego punktu rozwoju gatunku. Rzecz prosta, że wszystkie trofea powinny być ugrupowane według województw, rejonów lub tp., co pozwala widzowi na wyrobienie sobie pojęcia o jakości zwierzyny w poszczególnych okolicach. Pozatem winna być podana sucha waga poroża, a nadto dodać można i szczękę dla uwidocznienia wieku okazu.

4. Szczegółowa statystyka odstrzału, ewentualnie z ustaleniem wartości pieniężnej.

5. Rezultaty doświadczalnictwa. Niezmiernie ważny jest dział chorób, graficzne przedstawienie rozmiarów epidemij z równoczesnem podaniem ich przyczyn i ewentualnem uwidocznieniem skutków zastosowania środków zaradczych.

6. Tropy — na rysunkach lub pod postacią odlewów gipsowych.

7. Ochrona zwierzyny i łowiska. Dział kryminalny, objęty tą dziedziną, a obejmujący środki walki z kłusownictwem, winien być dostępny tylko dla członków zrzeszeń łowieckich lub posiadaczy kart myśliwskich.

8. Sokolnictwo, o ile w danym kraju istnieje, a zatem żywe ptaki ułożone, przyrządy sokolnicze itp.

9. Kynologja — psy wszelkich ras myśliwskich, dane statystyczne, rodowodowe, spis instytucyj hodujących i układających psy myśliwskie.

10. Przemysł łowiecki, obejmujący broń, pociski, lunety, wabiki, przyrządy do układania psów, torby myśliwskie, futerały, plecaki itd. — jak również zestawienia doświadczalń balistycznych, fotografje, ilustrujące strzały, ich siłę, skutki itp.

11. Historja łowiecka danego kraju, a zatem obrazy, stare przyrządy łowieckie, lub broń, ewentualnie dane statystyczne, okazy wypchane wymarłej fauny itd.

12. Sztuka łowiecka, obrazy, rzeźby, odlewy, fotografje.

13. Literatura łowiecka, piśmiennictwo fachowe.

Dla ułatwienia orjentacji zwiedzających, nieodzowne są szczegółowo informujące katalogi wystawionych eksponatów.

Szerząc propagandę łowiectwa w ten lub ów sposób, powinniśmy sobie zawsze zdawać sprawę z tego, że zwierzostan jest cennem dobrem, i to nie tylko dobrem materjalnem, lecz w nieporównanie wyższym stopniu — idealnem. W miarę, jak życie miejskie staje się duszniejsze i uciążliwsze, wzrasta równocześnie tęsknota za przyrodą. Im więcej przyroda zagrożona jest w bycie swym przez niezliczone rzesze ludzkie, tem większa odpowiedzialność ciąży na myśliwych, jako stróżach rodzimego świata zwierzęcego. Z tych względów, wątpliwej wartości jest chęć popularyzowania łowiectwa. Jeżeli zatem propaganda ma na celu wychowanie racjonalnych myśliwych i gorliwych obrońców przyrody, to można jej tylko przyklasnąć. Przeciwnie — propaganda, szerzona wśród szerokich mas niemyśliwych, może być w skutkach niepożądana i zgubna i dlatego winna być przed stosowaniem dobrze obmyślana. Niechaj więc tego dzieła propagandowego imają się tylko myśliwi, o wielkiej wiedzy fachowej, rozległych horyzontach myślowych i głębokiem doświadczeniu życiowem.

F. ROŻYŃSKI

W sprawie drapieżników

Ostatnie uwagi w odpowiedzi na artykuł p. Szczerbińskiego, wydrukowany w „Przeglądzie Leśniczym“ nr. 12 z 1927 r. i nr. nr. 1—12 z r. 1928.

(Ciąg dalszy).

P. Szcz., powołuje się pomiędzy innemi na Taczanowskiego, że już w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia propagował ochronę drapieżników i że np. pisze on: „Gdzie więcej jest zwierząt drapieżnych, więcej jest także zwierzyny i ptactwa wszelkiego“.

Orzeczeniu temu nie można się dziwić, bowiem nasz zoolog nie był myśliwym, a tem mniej hodowcą, lecz kustoszem gabinetu zoologicznego, a wiadomo, że dążenia myśliwych i zoologów często z sobą kolidowały i kolidują. Pozatem, łowiectwo w b. Kongresówce nie weszło jeszcze wówczas w fazę hodowli, gdyż nastąpiło to dopiero — i to w stosunkowo małym zakresie — u schyłku lat ośmdziesiątych. — Obojętną więc była wówczas, do pewnego stopnia, dla łowiectwa, jako tylko s p o r t u, mniejsza lub większa obecność drapieżników.

W tym czasie, pojęcie określenia „dużo lub mało zwierzyny“ — miało krańcowo inne znaczenie, niż obecnie. Sarny spotykało się bardzo rzadko, a zajęcy było tak mało, że polowań z naganką zupełnie nie urządzano, bo się nie opłacały. W lasach polowano z gończemi, a na polach z chartami. I, jeżeli w kilka strzelb, przy pomocy ogarów w lesie, lub w kilka koni z chartami w polu, upolowano w jednym dniu 2 lub 3 zające, to nazywało się już, że zwierzyny jest dużo. A ileż to razy nic nie spotkano na wielkich obszarach — i wracano z niczem?! — To były zwierzostany w stanie natury!

Jak się zaś przedstawiał stan kuropatw, dowodzi najlepiej fakt, że nie było tam zupełnie hodowli rasowych wyżłów.

Nie można się też dziwić Taczanowskiemu, że w przytoczonem powyżej swojem orzeczeniu, przyjął wówczas — s k u t e k z a p r z y c z y n ę, bowiem ten sam błąd popełnia wielu autorów i dziś jeszcze, a za nimi powtarza to i p. Szcz. — I w tem zagadnieniu kryje się jedno z najważniejszych nieporozumień; bo nie dlatego jest dużo zwierzyny, że jest dużo drapieżników, lecz wprost odwrotnie; jest dlatego dużo drapieżników, że jest dużo zwierzyny na danym terenie. Drapieżniki bowiem, osiedlają

się lub w swych wędrówkach zatrzymują się czasowo tam, gdzie jest więcej zwierzyny, gdzie zatem mają łatwą zdobycz. — Jednakże w miarę przetrzebiania, a zatem zmniejszania się zwierzostanów, gdy te nie są już w stanie wyżywić danej ilości drapieżników, jaka się w odnośnej okolicy osiedliła lub w wędrówkach swych zatrzymała, — drapieżniki stopniowo się wynoszą, by szukać okolic z pomyślniejszemi dla siebie warunkami bytu. I tem się tłomaczy, że w rezultacie stosunkowo mało jest drapieżników, gdzie jest mało zwierzyny — i odwrotnie.

Następnie przytacza p. Szcz. następujący ustęp z wynurzeń naszego przyrodnika:

> ...„czyż bowiem nie sprawia już w nas rozkoszy widok pławiącego się w powietrzu orła lub kani, albo też uderzającego o wodę rybołowa".

Zapewne. — Ale jednocześnie, są również ludzie i to w liczbie bodaj przeważającej, którzy zamiast widokiem „pławiącego się w powietrzu" drapieżnika, — wolą, łącząc piękno z pożytkiem, rozkoszować się widokiem licznych stad kuropatw, bogatym stanem zajęcy lub bażantów.

Wystarczy spojrzeć na wspaniały obraz Chełmońskiego, przedstawiający stadko kuropatw podczas zamieci śnieżnej, z trudem poszukujących pod pokrywą śniegową, źdźbła pożywienia, a jednocześnie trwożnie się rozglądających, czy z pod chmur nie spadnie na nie drapieżnik... — Są to więc rzeczy gustu, a o tych niema dyskusji.

Dalej, powołuje się p. Szcz. na śp. Sztolcmana, że pomimo uchwały, powziętej w czasie Kongresu w Brukseli w r. 1927, oraz w czasie zebrania Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu, wiosną 1927 r., na którem wygłoszony został referat „potrącający o ustosunkowanie się ludzkości do świata drapieżników" itd. — Sztolcman nie był w opozycji.

Co sobie nasz zoolog myślał, zarówno w Brukseli jak i w Poznaniu, to wobec jego zgonu, pozostanie oczywiście tajemnicą.

Faktem jest natomiast, że odznaczał się niezwykłą skromnością, nie lubił wywoływać dysonansów i nie prowadził żadnych polemik.

Znałem Sztolcmana od lat 40 i polowałem z nim niejednokrotnie i faktem jest również, iż znał on i dokładnie oceniał szkodliwość niektórych lotnych drapieżników. Nie darował też żadnemu gołębiarzowi i krogulcowi, o ile mu na strzał nadleciały. — Już w pierwszej mej odpowiedzi p. Szcz. (Przegl. Leś., sierpień 1927, str. 482, punkt 3) zaznaczyłem, że w czasie polowania z naganką, odbywają-

cego się u mnie w Podzamczu, Sztolcman ubił przelatującego z miotu gołębiarza, który padł razem z trzymaną w szponach ciepłą jeszcze kuropatwą.

Ale już chyba najwymowniejszem zaprzeczeniem domysłów p. Szcz. co do przekonań Sztolcmana, jest fakt, że także jako redaktor „Łowca Polskiego", umieścił mój artykuł, dotyczący tępienia drapieżników, w nr. 2, 3 i 4 1924 r. tegoż pisma, i zaopatrzył go osobiście w uwagę, że artykuł taki jest w naszych stosunkach powojennych — na czasie.

U ludzi, którzy mają przekonania ugruntowane na własnej praktyce i własnem doświadczeniu, a to posiadał Sztolcman w wysokim stopniu, jako nie tylko zoolog, ale również i myśliwy i długoletni współgospodarz dzierżawionych terenów łowieckich w kraju oraz opiekun innych terenów łowieckich w kraju i zagranicą, — nie zmieniają się odnośne przekonania tak szybko, z dnia na dzień, jak się to wydaje p Szcz., operującemu tylko tem, co gdzieś usłyszał lub wyczytał.

Powracając jeszcze do Kongresu Brukselskiego — zauważyć należy, iż Kongres uznał tezę:

> że ptaki drapieżne winny cieszyć się ochroną przez cały czas rozmnoży i podlegać tępieniu tylko tam, gdzie szkody przez nie czynione, są rzeczywiście dla człowieka dotkliwe."

Wynika z tego, że nawet ten Kongres uznał szkodliwość ptaków drapieżnych, pozostawiając zainteresowanym swobodę ich tępienia, z wyłączeniem tylko czasu ich rozmnoży. — A to daleko odbiega od haseł, wygłaszanych przez niektórych autorów, a powtarzanych przez p. Szcz., o bezwzględnej ochronie wszystkich drapieżników.

W związku z powyższem orzeczeniem Kongresu, poruszono sprawę, jakie Kongres winien zająć stanowisko w stosunku do łowiectwa. — Przy debatach, jeden z członków, postawił wniosek, aby Kongres bezwzględnie potępił polowania „par force", a jednocześnie pewna dama dodała: „i polowania z naganką"*).

---

*) Zdaje się, że dama ta, pod względem pojęć, miała wiele wspólnego z pewną damą w Warszawie, która, gdy się w stolicy odbywało strzelanie do hodowanych na ten cel gołębi Tir aux pigeons), przybyła do redaktora pewnej gazety z propozycją, by zaprotestował przeciwko zabijaniu tylu gołębi. A gdy ten jej na to odrzekł, że przecież gospodynie i ich kucharki zarzynają codziennie również masy kurcząt i przeciwko temu nikt nie protestuje, urażona dama odpowiedziała, że to zupełnie co innego, bo kurczęta są do tego już... od dawna... przyzwyczajone... (N. b. Ubite gołębie były bezpłatnie oddawane do tak zw. kuchen, dla ubogiej ludności). — (Przyp. autora).

Kongres oba te wnioski odrzucił, a natomiast przyjął następujący:

„Kongres uznaje i toleruje łowiectwo, o ile ono jest praktykowane przy uwzględnieniu uczuć ludzkich".

Wspomniane epizody ilustrują, do pewnego stopnia przekonania, jakie pomiędzy innemi, na Kongresie tym były reprezentowane.

Polowanie zatem „par force", gdzie zwierz całemi godzinami jest goniony i męczony aż do upadłego, — zgodne jest „z uczuciami ludzkości", — a według pojęć owej damy — polowanie „z naganką" zasługuje na potępienie.

Z przytoczonych i omówionych poprzednio danych wynika jasno, że sprawa tępienia szkodliwych dla łowiectwa drapieżników, przedstawia się za granicą (w Niemczech) zupełnie inaczej, niż ją usiłuje przedstawić p. Szcz.

Przedewszystkiem nie podlegają tam ochronie wszystkie drapieżniki, lecz słusznie zupełnie tylko niektóre. — Dalej, że obok stowarzyszeń propagujących ochronę drapieżników, tworzą się stowarzyszenia (organizacje), z własnym organem prasy, przeciwstawiające się tej propagandzie, zagrażającej łowiectwu a przedewszystkiem rozwojowi zwierzyny drobnej.

A że myśliwi-hodowcy, nie ulegają tam tej propagandzie, dowodzi między innemi fakt, iż w samej tylko Bawarji, według oficjalnej statystyki, ubito w roku 1925: Lisów, 17.391, borsuków 2.057, kun 1.600, tchórzów 2.406, łasic 6.082, ptaków drapieżnych **22.316** sztuk, i to pomimo niepomiernie drogiej obecnie amunicji w stosunku do czasów przedwojennych. A ile pozatem ubitych drapieżników nie było zarejestrowanych?!

Tak przedstawia się sprawa drapieżników w krajach, gdzie już od wielu dziesiątków lat, podlegały one intensywnemu tępieniu, gdzie zatem obecna generacja myśliwych-hodowców, rozpoczęła i prowadzi gospodarkę łowiecką w warunkach dla hodowli więcej sprzyjających, bo pozbawionych nadmiaru drapieżników. — A cóżby dopiero powiedzieli ci oponenci myśliwi-hodowcy, gdyby wiedzieli, jak się przedstawiały i przedstawiają stosunki łowieckie w stanie natury — na wielkich obszarach naszego kraju, np. w b. zaborze rosyjskim, w Małopolsce i t. d. i, gdyby im kazano prowadzić hodowlę i podnieść te katastrofalnie słabe zwierzostany, przy dalszem tolerowaniu i ochronie „wszelkich drapieżników czworonogich i skrzydlatych" — według recepty p. Szczerbińskiego.

Aby udowodnić, że to, co wygłasza nie jest utopją, powinienby p. Szcz. wziąć w administrację lub dzierżawę,

jakieś większe tereny łowieckie, leśne i polne, będące w stanie natury, szczególnie, gdzie jest dużo wilków, lisów i gołębiarzy, a takich terenów jest w. b. zaborze rosyjskim jeszcze bardzo wiele — i tam zaprowadzić wzorowe gospodarstwo łowieckie, mające za zadanie podniesienie zwierzostanu użytkowego — według swej recepty, t. j. przy pomocy ochrony „wszystkich drapieżników czworonogich i skrzydlatych".

Zadanie bardzo wdzięczne. A do jego wykonania znajdzie p. Szcz. niewątpliwie chętnych wspólników z pośród wyznawców tych samych haseł.

Osiągnięte wyniki, zbadane po 6—8 latach, przez kompetentną komisję, dostarczą bardzo cennego materjału zwolennikom ochrony drapieżników, uznawanych dotychczas za szkodliwe dla rozwoju zwierzostanu, — i będą mogły być przeciwstawione moim wynikom.

Zatem czekamy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Różne

ANTONI WIŚNIEWSKI

Nieco o dziewiczym lesie Parany

Parana, leży na południu Brazylji w strefie podzwrotnikowej. Powierzchnia tego stanu wynosi około 190 tys. kilometrów kwadratowych. Stan, graniczy na wschodzie z Oceanem Atlantyckim, na południu ze stanem Santa Catharina, na południowym zachodzie z argentyńską prowincją Missiones, na zachodzie ze stanem Matto Grosso i rzeczpospolitą Paragwaj, na północy zaś ze stanem Sao Paolo.

Dziewicze lasy stanu, dotychczas mało zbadane, są niezmiernie ciekawe pod każdym względem. Zamiłowany botanik znajdzie tu jedne z najwspanialszych na świecie associacij roślinnych. Skład tych lasów charakteryzuje się wprost niezliczoną ilością gatunków drzew i krzewów, które przeważnie są wiecznie zielone; drzewa, które zrzucają na zimę liście należą do rzadkości. (Z pospolitych: „Cedr" — Cedrella brasiliens, i posp. przez tubylców zwana Mandiokeira). W zimie, która trwa astronomicznie od 21 czerwca do 21 września, spada temperatura niekiedy do + 3° C.

Niema tu drzew, do jakich oko nasze przywykło w Polsce, sosen, świerków, potężnych dębów i białych brzóz. Najwięcej spotykanym gatunkiem drzew w dziewiczym lesie Parany jest drzewo iglaste pinjor (Araucaria brasiliensis). Posiada on prostą, bez sęków strzałę z koroną parasolowatą bardzo wysoko osadzoną. Igły, długości 4—5 m, u nasady płaskie i szerokie są ostro zakończone. Pinjory rosną w okolicach nieco chłodniejszych, jak np. na wysokich płaskowzgórzach, w głębokich dolinach rzek i wspólnie z setkami innych gatunków drzew tworzą zwarte, dziewicze lasy. Pinjory piętrzą się prawie ponad wszystkiemi innemi drzewami tak, że patrząc np. z gór w dolinę, widzi się dach koron pinjorów, pod którym ukrywają się inne niższe drzewa i krzewy.

Mierzyłem strzałę pinjora, wywróconego przez burzę, w kolonji Candido de Abren; liczyła zgórą 50 mtr. Drewno pinjorowe, jako budulec, jest niezbyt trwałe, ale bardzo pożądane z powodu łatwości obróbki. Pinjor użyty może być na budulec już w wieku 30 lat, a ponieważ jest dobrze łupliwy, dlatego kabokle*) jak i polscy koloniści, wyrabiają z niego gonty dla krycia dachów na swych drewnianych domkach.

Nasiona pinjora dojrzewają w bardzo wielkiej, niekiedy przenoszącej rozmiarami głowę ludzką, szyszce; gotowane lub opiekane służą jako smaczny pokarm, spożywany przez Indjan i Kabokli.

Obok pinjora występuje tu także kilka gatunków palm. Do pospolitych drzew należą również: Taruma (Vitex taruma) Laur (Cyptocaria tuleola), cedr (Cedrella brasiliensis), Arariba (Arariba preciosissima), guarajuba (Vincentia cincinata), peroba (Arpidospernum peroba), guajnwira (Patagonula americana), Karyawa (Myrocapus frondosus), figowiec (Ficus dolouria), szafran (Ocottea cymbarum), Kanela (Nectandra), imbuja (Bignonia Paranaensis). Najtwardszem drzewem, o które szczerbi się nawet dobra siekiera, jest t. zw. przez kolonistów Ipe — drzewo liściaste.

Z drzew, które posiadają owoce jadalne, również spotykanych w większych ilościach, wymienić możnaby najpospolitsze i to: Palma — butia (Cocos capitata), sereże (Cerams peraicifotia) jaboticaby**) (Myrtus cauliflora), palmity (Euterpe) etc. Z drzew owocowych, hodowanych w sadach, najpospolitsze są: Pomarańcza, cytryny, limy

*) Kabokle (Caboclo) = prosty mieszkaniec leśny.
**) Wym. żabotikaby.

(Citus limetta), khaki — zwane także śliwkami japońskiemi, brzoskwinie, mormele (Pyrus cydonia), figi (Ficus carica), gojaby (Psidium gnajara), mamony (Carica communis), banany, ananasy, batatuty i sidro. Te ostatnie, podobne do cytryn, odznaczają się bardzo kwaśnym smakiem i — używane są nieraz w miejsce prawdziwych cytryn do herbaty.

Pospolite nasze drzewa owocowe, jak jabłonie, grusze, śliwy etc. w tut. okolicy się nie udają — mimo wielkich starań i zabiegów, jakie czynią polscy osadnicy.

Poza wspomnianemi, spotyka się w tutejszych lasach cały szereg innych drzew i krzewów owocowych, które zainteresować mogą jedynie specjalistę-botanika. Flora brazylijska dotąd, podobnie jak i fauna mało zbadana posiada około 20 tysięcy już określonych gatunków roślin.

Las dziewiczy, do którego wnętrza nie wszędzie jeszcze stopa ludzka dotarła, jest silnie zwarty, wielopiętrowy i ciemny. Setki drzew najróżniejszego gatunku są do tego stopnia splątane ljanami, że bez fakona*) trudno posuwać się naprzód; a w wielu miejscach jest to zupełną niemożliwością. Korony drzew są tak zwarte, że dopiero po dłuższym czasie przyzwyczajają się oczy do ciemno - zielonego światła, jakie panuje w gąszczach; promienie słoneczne albo wogóle nie, albo tylko z wielkim trudem docierają do dna puszczy. Swoisty „cieplarniany“ zapach przeróżnych roślin wpływa tak na człowieka, który poraz pierwszy zapuszcza się w gąszcz, że chwilami odczuwa się jakby odurzenie. Na haliznach tylko, które bardzo rzadko się wśród puszczy napotyka, uderza oko blask słoneczny; tu dopiero można swobodnie spojrzeć ku koronom potężnych drzew, które niekiedy, jak olbrzymi malachitowy dach osłaniają niemal całą haliznę, uszczuplając dostęp światła dla znajdującej się tu, nielicznej stosunkowo, roślinności.

Zwierzyna, która jest głównym celem naszej wyprawy, aczkolwiek dość licznie spotykana, niezawsze jest okiem dostrzegalna; uciekającego zwierza często zdradza tylko szelest liści lub gałęzi. Ptaka, który siedzi gdzieś wysoko w gęstem listowiu i bezustannie wyśpiewuje swe arje, jest niezmiernie trudno odkryć. Niekiedy długo, bardzo długo trzeba go wypatrywać wśród gęstych sklepień puszczy, zanim można złożyć się do strzału.

Lasy dziewicze Parany — posiadają bardzo bogatą faunę ornitologiczną; dla zoologa istnieje tu bardzo wiele

*) Fakon — duży nóż.

jeszcze niewyświetlonych zagadnień zoologicznych. Rozstrzygnięcie tych problemów, możliwe jest dopiero po całkowitem zbadaniu Parany, a zwłaszcza zachodniej części stanu, która dotychczas nie jest jeszcze należycie poznana.

Rozpisywanie się na ten temat, byłoby dlatego przedwczesnem; pozwolę sobie powrócić jednak do tych zagadnień później.

Candido de Abren, w styczniu 1929.

Pierwsza Polska Powszechna Wystawa Łowiecka na PWK. w Poznaniu

Na samym końcu terenów zachodnich Powszechnej Wystawy Krajowej, daleko od wrzawy i zgiełku miasta, za pawilonami działu rolniczego, nad któremi góruje wspaniała wieża Państwowej Fabryki w Chorzowie znajduje się obszerny pawilon łowiectwa polskiego. Można go poznać z oddali po dużej rzeźbie, przedstawiającej jelenia, umieszczonej na szczycie frontonu.

Pawilon ten zasługuje bezwzględnie na specjalną uwagę, bowiem mieści się w nim Pierwsza Polska Powszechna Wystawa Łowiecka zorganizowana przy P. W. K. staraniem Wielkopolskiego Związku Myśliwskiego, która doborem swoich cennych eksponatów nie tylko dorównuje, ale przewyższa w niektórych działach Światową Wystawę Łowiecką, urządzoną w 1911 roku w Wiedniu.

Trofea, zebrane w tym pawilonie, pozwolą wszystkim nietylko miłośnikom sportu myśliwskiego, ale i laikom, znającym urok i czar polowań tylko z barwnych opisów Ejsmonta, Weyssenhofa lub Krzywoszewskiego, poznać w jak wspaniałe okazy zwierząt bogate są rozległe nasze knieje i lasy. Z pieczołowicie zestawionych eksponatów widzimy jak sfery ziemiańskie traktują poważnie łowiectwo i pielęgnują troskliwie dawne tradycje myśliwskie, datujące się od owych czasów, gdy to pradziadowie nasi chadzali do puszczy z oszczepem na niedźwiedzia. Przekonamy się, że do każdego większego polowania przygotowują się niczem do generalnej batalji, opracowują tereny z całą drobiazgowością i rysują specjalne mapy łowisk. A z dziesiątków rozwieszonych fotografji i obrazów, poznajemy interesujące szczegóły rozmaitych polowań.

Przy samem wejściu do pawilonu stoją dwa potężne niedźwiedzie, ubite w Mińszczyźnie, obok zaś olbrzymie

odyńce, których kły napewno przestraszą niejednego. Nawprost drzwi wisi obraz św. Huberta, patrona myśliwych.

Z nadesłanych eksponatów wspaniale przedstawia się bezcenna wprost kolekcja hrabiego Zdzisława Tarnowskiego z Dzikowa, składająca się z tak imponujących sztuk, że zachwyci nawet profanów w tej dziedzinie. Dalej, nieprzeciętne są trofea, nadesłane przez znanych w Polsce myśliwych braci Baranowskich, oraz rekordowe rogi kozła, własność hrabiego Mycielskiego, który za nie otrzymał na Światowej Wystawie Łowieckiej w Wiedniu pierwszą nagrodę. Również przepięknie przedstawiają się zbiory prezesa Wielkopolskiego Związku Myśliwych, pułkownika Konstantego Chłapowskiego, z którego to inicjatywy została zorganizowana Wystawa Łowiecka przy P. W. K. i eksponaty hrabiego Maurycego Potockiego z Jabłonnej.

Pawilon łowiecki wygląda naprawdę imponująco. Całe ściany są zwieszone rogami i czaszkami różnorodnej wielkości, skórami niedźwiedziemi, rysiemi i sarniemi. Z kątów szczerzą białe kły i patrzą szklane ślepia niesamowitych dzików, z pod innej znowu ściany czai się żbik do skoku, a pod sufitem roztoczył skrzydła królewski orzeł.

Poza temi eksponatami, znajduje się w pawilonie łowieckim, jak już o tem wyżej wspominaliśmy, szereg cennych obrazów, reprezentujących polskie malarstwo łowieckie. Z pośród licznych dzieł Kostrzewskiego, Juljusza i Wojciecha Kossaków, Fałata, Graczyńskiego i Ryszkiewicza, wybija się na pierwszy plan obraz Wojciecha Kossaka, przedstawiający hrabiego Zdzisława Tarnowskiego, polującego par force.

Oprócz działu malarstwa myśliwskiego i bogatej bibljoteki, zawierającej wiele dzieł z zakresu łowiectwa, znajduje się również w pawilonie dział puszkarski, reprezentowany przez firmy warszawskie, poznańskie i kaliskie.

Z pobieżnego rzutu oka na różnorodne i przebogate eksponaty Wystawy Łowieckiej, można zupełnie śmiało wnosić, że Wystawa ta będzie niezwykłą atrakcją dla tysięcznych rzesz, zwiedzających P. W. K. i przyczyni się do spopularyzowania tak mało znanego w szerokich masach sportu myśliwskiego.

LIST OTWARTY

Od p. Redzimskiego, z leśn. Zwierzyniec, pow. morskiego, otrzymaliśmy następujący list otwarty, który w całości poniżej pomieszczamy.

Leśnicy i Myśliwi Pomorscy!

Ubiegła zima, obfitująca w srogie mrozy i opady śnieżne, nie notowane od 103 lat, zdziesiątkowała łowiska nasze na Pomorzu. Śnieg w warstwie nieraz ponad 50 cm zaskorupiały, utrudniał zwierzynie nietylko poszukiwanie pokarmu, ale i przechodzenie w łowiskach, narażając ją na śmierć głodową. Wycieńczona, z poranionemi cewkami, nie zmieniając ostoi, wyrządziła szereg szkód w lasach z braku szeroko zorganizowanej opieki. Szczególnie sarna, uchodząc w zaciszne i oddalone części łowisk, odcięta zaspami od świata, niszczona przez drapieżniki, mimo troski leśnika i myśliwego i dokarmiania, ucierpiała bardzo znacznie. · Choć podawano karmę według zasad, ogłoszonych przez Wielkopolski Związek Myśliwych („Przegląd leśniczy" 1929 nr. 2, str. 72) przetrzebieniu zwierzostanu nie zaradzono, bo zwierzyna, dochodząc przygotowanemi przesmykami do paśników, nie odchodziła od nich wogóle, padając ofiarą kłusowników, mimo dozoru i ofiarnej pracy leśnika. Następstwa niebywałych wpływów atmosferycznych ujrzymy dopiero później. Pomimo usilnej pomocy państwowych władz leśnych i wielu prywatnych właścicieli łowisk, ochrona zwierzyny nie może dopóty stanąć na odpowiednim poziomie, dopóki, zorganizowany ogół leśników i myśliwych, zrzeszony pod jednem hasłem, nie dołoży wszystkich sił, aby złu zaradzić. Aby nas w przyszłości niezorganizowanych nie zaskoczyły podobne okoliczności i aby poprawiający się z roku na rok zwierzostan Pomorza osiągnął prawidłowy stan, powinniśmy się zrzeszyć wszyscy bez wyjątku w Pomorskiem Towarzystwie Łowieckiem. Tylko zbiorowa praca i wysiłek, przynieść może plony. Nie pozostawajmy w tyle za innemi częściami kraju, w których znaczenie łowiectwa i opieki nad zwierzyną należycie doceniono.

P. Redzimski.

Korzystając z uprzejmości Nacz. Wydz. Leśn. Pom. Izby Rolniczej w Toruniu, p. M. Bernakiewicza, pomieszczamy w nawiązaniu do powyższego listu, komunikat Pom. Tow. Łowieckiego z siedzibą w Toruniu. Przy tej sposobności pozwalamy sobie złożyć nowo założonemu Towarzystwu, serdeczne życzenia powodzenia w zamierzeniach i pracy nad krzewieniem wiedzy łowieckiej i rozwojem zwierzostanu na Pomorzu. (Przyp. Red.).

KU ROZWOJOWI ŁOWIECTWA NA POMORZU

Bogato uposażonem pod względem łowieckim i mającem wiele warunków rozwojowych w tym kierunku, jest Województwo Pomorskie. Przed wojną, posiadało ono obfity i ciekawy zwierzostan. Niestety, skutki wojny odbiły się niezwykle szkodliwie na zwierzynie i jedynie dzięki troskliwej ochronie prawdziwych myśliwych dał się zauważyć w ostatnich latach stały rozwój łowisk Pomorza.

Celem skonsolidowania pracy łowieckiej, założono dn. 15czerwca 1928 r. Pomorskie Towarzystwo Łowieckie z siedzibą w Toruniu ul. Rybaki 49, wybierając na Prezesa ś. p. Stanisława Ossowskiego z Najmowa. Długotrwała niemoc ś. p. Prezesa wpłynąć musiała również na chwilowe osłabienie tempa pracy Towarzystwa, tem niemniej jednak, zainteresowanie się kół łowieckich wzmagało się i znalazło swój wyraz w przystąpieniu do Towarzystwa pokaźnej liczby członków, których ilość wynosi obecnie 80.

Celem wzmożenia pracy, zwołano na dn. 25· 3. 1929 Walne Zebranie do Grudziądza. Wybrano nowy Zarząd w następującym składzie:

Prezes: p. Tomasz Komierowski, ziemianin, z Komierowa; wiceprezesi pp. Dr. Jan Łukowicz z Chojnic, Nadleśniczy Państwowy p. Feliks Soboczyński ze Zbiczna (pow. Brodnicki) i Nadleśniczy Państwowy p. Kazimierz Szulisławski ze Świtu (pow. Tucholski);, sekretarz p. Michał Bernakiewicz, Naczelnik Wydziału Leśnictwa Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu, skarbnik p. Al. Czarliński, redaktor z Torunia.

Poza sprawami bieżącemi, obradowano nad koniecznością ochrony zwierzyny, która ogromnie ucierpiała zimy ubiegłej i dziesiątkowana jest przez kłusownictwo, rozwijające się w sposób zastraszający. Zapadły następujące uchwały:

1. W sprawie ochrony zwierzyny, poleca się Zarządowi interwenjować u p. Wojewody pomorskiego, celem ustalenia na rok 1929 czasu ochronnego, odpowiadającego specjalnym warunkom Pomorza.
   Według opinji P. T. Ł. wolno strzelać w r. 1929: sarny rogacze: od 15 lipca do 1 września;
   sarny kozy: nie powinny być odstrzeliwane. (W sprawie odstrzału sarn w lasach Państwowych, zarząd ma wejść w kontakt z p. Wojewodą i Dyrekcjami Lasów Państw.);
   zające: od 1 grudnia do 15 stycznia;
   kuropatwy: od 1 września do 15 października;

kaczki i kaczory: od 10 lipca do 31 grudnia;
daniele: od 15 października do 1 grudnia;
dzików: zaleca się członkom P. T. Ł. nie strzelać od 1 marca do 1 sierpnia.

ŻYCIE ZWIĄZKOWE.

Sprawozdanie z czynności Koła Wrzesińskiego za rok 1928. Ubiegły rok nie okazał w Kole należytego ożywienia. Ilość członków 54, t. zn. o jednego mniej aniżeli w roku 1927. W ciągu roku, przeciętnie 50% członków uczęszczało na zebrania. Odbyto 5 zebrań; 3 we Wrześni, a 2 w Gnieźnie. Nadto odbyto wycieczkę do Iwna, połączoną z premjowanem strzelaniem kulą i do rzutków. Podczas zebrań wygłosili kol. Fr. Przychodniak referat na temat „Kłusownik a ochrona zwierzyny“, oraz kol. Vogt odczyt pt. „Ustawa łowiecka“ (w dwu częściach). Z koła ubyli, pozostawiając dobre i zasłużone wspomnienie kol. Wojterski i Błachowski (wskutek zmiany stanowisk), którzy od początku założenia Koła, wkładali w nie dużo pracy i przyczynili się znacznie do jego rozkwitu. Obecnie zarząd Koła składa się z: Przewodniczącego kol. Piszczygłowy i sekretarza, kol. J. Czerwińskiego.

ROZMAITOŚCI.

Dnia 10 stycznia 1929, odbył się w Warszawie doroczny Zjazd Państwowej Rady Ochrony Przyrody, pod przewodnictwem prof. Dr. Wł. Szafera. Wygłoszono trzy odczyty i załatwiono szereg spraw administracyjnych. (S.)

* * *

Dnia 11 stycznia 1929, odbyło się w Warszawie posiedzenie Konferencji w sprawie opracowania statutu organizacyjnego „Zakładu badania drzew i lasu“ fundacji „Zakłady Kórnickie“, pod przewodnictwem prof. dr. Wł. Szafera. Wygłoszono cztery referaty, odbyto nad nimi dyskusję i załatwiono sprawy administracyjne. (S.)

* * *

W kołach zawodowych, oceniają, że około 15 milj. drzew owocowych, zmarzło doszczętnie w Polsce, wskutek ostatniej zimy. W „Sylwanie“ nr. 2 z bież. roku, zwraca się prof. dr. Sz. Wierdak (Lwów, ul. św. Marka 1) z gorącą prośbą do wszystkich leśników, aby donosili pod wspomnianym adresem, o swych spostrzeżeniach, zaopatrzonych w miarę możności w zdjęcia fotograficzne, a dotyczących

uszkodzeń wyrządzonych przez mrozy w lasach polskich. Uważając tą akcję za nader pożyteczną, a nawet konieczną, apeluje redakcja „Przeglądu“ do wszystkich Szan. Czytelników, aby zechcieli łask. udzielić pod wspomnianym adresem wiadomości o dokonanych spostrzeżeniach. (S.)

* * *

Walny Zjazd Stow. Inżynierów Niemieckich, odbędzie się między 22 a 24 czerwca rb. w Królewcu. Głównym przedmiotem obrad będzie drewno. Na temat drewna i jego znaczenia, będzie wygłoszonych 10 referatów. Komitet Zjazdu, przygotowuje wydanie książki pod tytułem „Drewno“. (Z.)

* * *

Zjazd Niemieckiego Towarzystwa Leśnego odbędzie się między 25 a 29 czerwca br. w Królewcu, i w Gdańsku. W związku ze Zjazdem, odbyć się ma wycieczka do Kłajpedy, oraz wycieczki do lasów w okolice Królewca. W czasie Zjazdu, ma być wygłoszonych osiem referatów, a nadto wyświetlony zostanie film z zakresu narzędzi używanych do upraw leśnych. Po Zjeździe ma być zorganizowany 4 dniowy kurs dokształcający dla leśników z wyższem wykształceniem w Ortelsburgu. (Bliższe dane w Zeitschrift für Forst und Jagdwesen, kwiecień 1929, str. 254). (Z.)

* * *

W semestrze letnim br., na uniwersytecie w Giessen, wykładać będzie dla studentów leśnictwa doc. H. W. Weber, o podstawach, systematyce i metodologji nauki gospodarstwa leśnego. (Filozofja wiedzy leśnej). (Z.)

* * *

Początek ochrony ryb w wodach otwartych woj. Poznańskiego, rozpoczął się w dniu 27 kwietnia, a kończy się w dniu 8 czerwca o godz. 6-tej rano. (K. Z.)

* * *

W lasach „Fundacji Kórnickiej“ w Zakopanem, ukazały się w pobliżu Porońca wilki. Ubito jedną sztukę. Wypadek ten należy do pewnego stopnia do rzadkości. (Ł. P.)

* * *

Zalesienie doliny Jaworzynki w Tatrach, (w pobliżu Kuźnic) powierzone zostało znanemu Czytelnikom „Przeglądu“ inż. Liberakowi. Będzie to druga większa praca zalesieniowa w trudnym terenie tatrzańskim. (I. K.)

* * *

W Wygodach pow. wolsztyńskiego, postrzelony został w końcu kwietnia br. przez kłusowników, leśniczy Ludwik Stark. Młodocianych sprawców, braci Kostrzewa z Kąkolewa, aresztowano i odstawiono do więzienia. Oby ich spotkała należyta kara. (I. K.)

* * *

W Pólku, pow. świeckiego, leśniczy Państwowy p. Kolańczyk, przytrzymał dwu wnykarzy, którzy zakładali sidła na sarny i zające. (Ł. P.)

* * *

Złotym krzyżem zasługi odznaczony został przez Prezydenta Rzeczypospolitej, znany, pierwszy polski typolog leśny, p. Stanisław Hutorowicz, insp. Lasów Państwowych w Wilnie. (I. K.)

* * *

Z końcem kwietnia b. r. odbyło się w Białowieży reprezentacyjne dwu dniowe polowanie na głuszcze w obecności Ministra Rolnictwa p. Niezabytowskiego. Oprócz urzędników Ministerstwa, obecni byli na polowaniu PP. Wojewodowie: Raczkiewicz, Kirst i Józefski. (I. K.)

* * *

Kongres Doświadczalnictwa Leśnego, odbędzie się br. w Sztokholmie w czasie między 22. a 27. lipca. Kongres, zajmować będzie się głównie bibljografją leśną, ujednostajnieniem metod pomiarowych, postępowania na powierzchniach próbnych oraz ustaleniem metod badania i terminologji w dziedzinie gleboznawstwa. W „Międzynarodowym Związku Doświadczalni leśnych" reprezentowana jest również i Polska. Szkoda tylko, że nasi Delegaci, nie będą mogli się wykazać, poza kilku cennemi referatami, pracami doświadczalnictwa leśnego, które, jak wiadomo, tak jakby nie istniało. (Z)

NOWE KSIĄŻKI.

W. A. Łuczkiewicz — Kilka myśli o filozofji gospodarstwa leśnego i jego wiedzy. (Szkice z systematyki, metodyki i zasad wiedzy leśnej). Poznań, 1929. Nakł. „Przeglądu Leśniczego"; stron 97 1 ryc. Skrót dołączony w języku niemieckim). Recenzja umieszczona zostanie później.

Dr. J. Mueller — Der Vorsteh und Gebrauchshund. Neudamm, 1928. Wyd. J. Neumann (82 ryciny). Dla młodego leśnika, władającego językiem niemieckim, książka ta okazać się może pożyteczną przy tresurze psa.

A. Dimmek — Gesammtregister (1909—1928). Zeitschrift für Forst- und Jagdwesen. Berlin, 1929. Wyd. J. Springer; stron 112. Nowo wydany rejestr roczników pisma za okres 20-letni, sporządzony według działów prac i autorów, może być bardzo pomocny przy pracy naukowej.

NADESŁANE CZASOPISMA.

„Sylwan" marzec-kwiecień 1929. Treść: W. Płoński — Sposób kształtowania się średniej wysokości drzewostanu w świetle oddziaływań mikroreljefu i różnych typów gleb. J. Goetz — Gałasówka (C. calycis) i Omacnica żywiczanka (P. splendidella) w Gołuchowie (woj. Poznańskie). E. Czerwiński — Doświadczenia nad truciem gąsienic, Poprocha cetyniaka, związkami arsenowemi. W Dakowski — Nieużytki w Polsce. W. Romanów — O program gospodarczy.

„Las Polski" marzec 1929. Treść: J. Hausbrandt — O sposobach dokonywania i rejestrowania spostrzeżeń fenologicznych. W. Jedliński — Kształtowanie się struktury drzewostanu pod względem wieku i siedliska. W. Niedziałkowski — Z aktualnych zagadnień typologji. J. Hausbrandt — W sprawie żywicowania i destylacji żywicy w Polsce. S. Ihnatowicz — Reforma taryf kolejowych.

„Las Polski" — kwiecie 1929. Treść: J. Miklaszewski — Prof. dr. A. K. Cajander i Jego zasługi naukowe w dziedzinie typologji leśnej. W. Jedliński — Kształtowanie się struktury drzewostanu pod wpływem wieku i siedliska. W. Niedziałkowski — Z aktualnych zagadnień typologji leśnej. J. Bryczkowski — Jak przyczynić się do powstania mikroklimatu w lesie gospodarowanym. I. Iglikowski — Wyłuszczarnia parowa przy tartaku. St. Ihn-atowicz — Reforma taryf kolejowych.

RUCH SŁUŻBOWY.

W D. L. P. Bydgoszcz. Przyjęci: pp. Jęchorek Józef (kontr. technik budowlany) w X st. sł. do D. L. P. w Bydgoszczy; Lewandowski Apolinary (prakt. leśny) w XII st. sł. do nadl. Grabowno; Wlazło Józef (prakt. leśny) w XII st. sł. do nadl. Stronno.

Mianowani: pp. Turdischek Witold (referendarz D. L. P.) w VIII st. sł.; Kiedrowski Ign. (referendarz D. L. P.) w VIII st. sł.; Stankiewiczowa Marja (kancel. do odwoł.) w XI st. sł.; Ziółkowska Stan. (kancel. do odwoł.) w XI st. sł.; Huczyńska Zofja (kancel. do odwoł.) w XII st. sł.; Hubicki Wład. (nadleśniczy do odwoł.) w VIII st. sł.

Przeniesieni w stan emerytalny: p. Słomiński Jan, sł.; do nadleśnictwa Leszyce, i mianowany nadleśniczym (z zastrz. usuw.); Bielecki Witold (leśniczy) w IX st. sł. z nadl. Rytel do nadl. Grabowno; Szczęsny Alfons (prow. podl.) w XI st. sł. z nadl. Grabowno do nadl. Trzebciny; Borzyszkowski Franc. (prow. podl.) w XI st. sł. p. o. leśn. z nadl. Bartodzieje do nadl. Rytel; Kubiś Jan (prow. podl.) w XI st. sł. p. o. leśn. z nadl. Sarnia Góra do nadl. Bartodzieje; Łangowski Bol. (prakt. leśn.) w XII st. sł. p. o. leśn. z nadl. Grabowno do nadl. Nakło.

Przeniesieni w stan emerytalny: p Słomiński Jan. zarządca nadleśnictwa Leszyce w VIII st. sł.

KOMUNIKAT.

Przy zarządzie Oddziału Poznańskiego utworzono poradnię dla wycieczek leśników, członków Związku Zaw. Leśników w Rz. P., na Powszechną Wystawę Krajową. Kierownikiem poradni mianowany został członek Zarządu Oddziału kol. Fröhlke, referent Dyrekcji Lasów Państw. w Poznaniu, Gołębia 1, do którego prosimy zwracać się po informacje w kwestjach, nieobjętych broszurą pod tytułem: „Dlaczego i jak należy zwiedzić P. W. K. w Poznaniu“, a którą to broszurę przesłaliśmy wszystkim zarządom Oddziałów, wzgl. wyślemy na żądanie poszczególnym kołom, organizującym samodzielnie wycieczki.

Za Zarząd Oddziału:
P r z y b y l s k i, przewodniczący.

KOMUNIKAT
Wielkopolskiej Izby Rolniczej Wydziału Leśnictwa w Poznaniu.

Zapowiedziany kurs dla podleśniczych i borowych w Kórniku, ze względu na P. W. K. odbędzie się w tym roku dopiero w okresie jesiennym, od 2 września do 12 października 1929.

Literatura

Karol Bronisław O'Staffa, Uprawa wierzby koszykarskiej.

Krótka, utrzymana w stylu popularno-naukow. praca Autora, zapełnia lukę w piśmiennictwie polskiem tego działu, gdyż prace dawniejsze zostały dawno już wyczerpane (np. broszura nadl. Skóraczewskiego i i.) Przemysł wikliniarski polski, rozwijający się w szybkiem tempie, stanowi dziś już tak ważną gałąź krajowego gospodarstwa wiejskiego, że prace literackie na tem polu, a tembardziej prace napisane przez tak doskonałych znawców, do jakich należy Autor omawianej publikacji, wydają się niezbędne dla rozwoju i racjonalizacji hodowli wierzby koszykarskiej. Autor dzieli pracę na c z ę ś ć o g ó l n ą (która zawiera rys historyczny uprawy wierzby, jej użyteczność, uwagi ogólne o zakładaniu plantacyj i stan plantacyj oraz produkcji wikliny w Polsce), oraz na c z ę ś ć s z c z e g ó ł o w ą, w której omawia wybór miejsca i gleby pod plantację, wybór gatunku wierzby do uprawy, botanikę wierzb (14 grup), przygotowanie gleby, nawożenie, rozmnażanie wierzby, cięcie, długość, wysyłkę i przechowywanie sadzonek, sadzenie, więźbę, pielęgnowanie i odmładzanie oraz trwałość upraw, wreszcie ochronę plantacyj przed szkodnikami i obliczenie kosztów założenia i dochodowości plantacji. Ze względu na zwięzłość pracy, nie spotykamy wprawdzie tu i ówdzie szczegółowych i krytyczniejszych uwag, poza ogólnemi streszczonemi w punktach wskazaniami, ale są one poniekąd celowe, bo eksperymentowanie w tej dziedzinie

na podstawie teoretycznych wskazań, bez pomocy fachowca na miejscu, jest raczej szkodliwe dla początkującego i zniechęca tylko do dalszych prób, choćby nawet pod okiem rzeczoznawcy. Praca ma zatem więcej charakter propagandowo-informacyjny. Pracę, wydaną w szacie estetycznej, na porządnym papierze, zdobią udałe rysunki (głównie fotografje), które uprzystępniają zrozumienie treści, napisanej dobrym językiem, z dużą znajomością rzeczy i zamiłowaniem. Obliczenie kosztów założenia i dochodowości, skłoni niejednego rolnika do podjęcia pracy w tej, bardzo wdzięcznej, pożytecznej i ważnej gałęzi gospodarczej. Przystępna cena dziełka (2,50 zł, z przesyłką 2,75 zł), oraz treść rzeczowo opracowana, powinna zachęcić wszystkich zajmujących się plantacją wierzby, pracami regulacyjnemi i zalesieniem nieużytków, rolników i leśników do nabywania go i rozpowszechniania. Autor, rzeczywiście zasłużył się swą skromną ale użyteczną publikacją wobec licznego zastępu pracowników na niwie ziemiańskiej.

Spis wszystkich lasów prywatnych, komunalnych, kościeln. i fundacyjnych

w województwie Śląskiem, Poznańskiem, Pomorskiem, Łódzkiem, Krakowskiem, Lubelskiem, Kieleckiem, Poleskiem, Wileńskiem, Nowogródzkiem, Lwowskiem, Tarnopolskiem i Białostockiem

o powierzchni ponad 50 ha według stanu z 1924 r.

Zestawił W. PRZYBYLSKI.

(Ciąg dalszy).

Licz. bież.	Nazwa lasu	Właściciele	Obszar ha
	Powiat Suwalski.		
415.	Maj. Krasnogruda		125
416.	„ Weresewszczyzna		240
417.	Folw. Garba	Sukc. Fr. Gandziewicz	336
418.	Kol. Matule	34 gospodarzy	120
419.	Folw. Klejwy	Bracia Borewiczowie	64,4
420.	„ Szejpiszki	S. Habermannowa	70
421.	„ Kojle	Gotlib Łuża	90,2
422.	„ Ługiele		59,4
423.	Folw. Sudawskie	Mikołaj Rekosz	112
	Powiat Wołkowyski.		
424.	Maj. Adamków z maj. Czarnolesie	Leon Bychowiec	1529
425.	Maj. Aleksandrów	Sukc. po St. Sikorskim Zofji Łominieckiej	149,5
426.	„ Andrzejewicze	Niepełn. Marji Tułowskiej i Zofji Maciańskiej	137,08
427.	Maj. Bezwodne z maj. Dobrosielce	Salomea Zdziechowska	171,95

Licz. bież.	Nazwa lasu	Właściciel	Obszar ha
428.	Maj. Biały Gaj vel Szambeliński Las	Henia Morgensternowa	311,74
429.	Maj. Biegienie Wielk.	Irena Czernicka	52
430.	„ Białawicze z maj. Berezynka	Marja Jełowicka	367,5
431.	Maj. Bogudzięki z maj. Kozie	Witold Buttowt-Andrzeykowicz	3027,44
432.	Maj. Bondarycha z maj. Janopol	St. Tołłoczko	897,79
433.	Maj. Borki		87,20
434.	Wieś Brantowce		93,74
435.	Os. Chmielisko I.	Sp-ców po Żelazowskim	64,50
436.	Maj. Choćkowce	Sp-ców po Henryce Jelskiej	294,80
437.	Wieś Chomicze		95,82
438.	Maj. Choroszewicze I.	Mikołaj Szyrajew	451,02
439.	Wieś Chorowszczyzna		62, 3
440.	Maj. Chorużewo I.	Miecz. Wilkowyski	130,8
441.	„ Chrustów	Wiktor Kozłowski	542,46
442.	„ Chwałowo I.	Mikoł. i Jan Szyrajewy	200
443.	Wieś Dobrowola	Wspólnota gospodarzy wsi Dobrowola	70
444.	Maj. Dubowo		196,2
445.	„ Duchowlany	Bohdan Żalutyński	59 95
446.	Wieś Dziaki		55
447.	Maj. Dziergiele	Jerzy Bołądź	79,20
448.	„ Dzięciołowicze		51,23
449.	Wieś Eljaszuki		240
450.	Maj. Ewimpol		250,70
451.	„ Hnierna	Paweł i Katarz. Tarasowiczowie	738,77
452.	„ Hołowczyce	Dawniej Borys Meszczerski — rozparcel.	146,27
453.	„ Horewicze	Al. Podrezan	60
454.	„ Hornostajewicze	Magdal Buttowt-Andrzeykowiczówna	389,86
455.	„ Hrusk	Spad. po Ant. Dołęga-Kozierowskim	66,49
456.	„ Hryckowszczyzna		75,75
457.	Wieś Hrynki III.	Ogół gospodarzy	268,14
458.	Maj. Jałowo	Ant. Huszcza	55
459.	„ Janin		202,74
460.	„ Jatwiesk A.	Cz. Jeśman	958,56
461.	„ Jedlinki	Art. Pawłowski i Klemens Łącki	222,33

Licz. bież.	Nazwa lasu	Właściciel	Obszar ha
462.	„ Jeleowszczyzna		150,95
463.	„ Józefpol	Marja Sukaczowa	159,14
464.	Wieś Kituryki		60
465.	Maj. Kobylaki	J. Szyrajew	630,81
466.	Os. Kobylnik		130,80
467.	Maj. Koladycze		119,90
468.	Wieś Kołosy		126,96
469.	Maj. Kornedź	Anna Grekowa	109
470.	„ Kraski, Podorosk	Sicheń	488,61
471.	„ Krasna	Lacy	120
472.	„ Krynica	Marja Gromanowa	264,35
473.	„ Krzemienica Dolna	Spad. po Ignacym Kalenkiewiczu	51,23
474.	„ Kwatery I, II, III	Adolf Bitner	65
475.	„ Leski	Marja i Aleksandra Mikulska i Magdal. Ciechomska	467,13
476.	Wieś Leśna	30 gospodarzy	95,92
477.	„ Lewkowo Stare	30 „	90
478.	Maj. Lewszowo	J. Żywotowski	158,42
479.	„ „	Sprzedano	60,15
480.	„ Łapienica Mała	Przemysł. Sicheń	54,85
481.	„ „ Wielka	Spad. po Józefowiczu Dawidzie	209,31
482.	„ Łubiemka	S. Bielawski	350,12
483.	Wieś Łuka	93 gospodarzy	165
484.	Maj. Maciej-kowszczyzna		62,13
485.	Maj. Maćkie-lewszczyzna	L. Bądzkiewicz	94,82
486.	„ Mazur-kowszczyzna	Janusz Dziekoński	74,80
487.	„ Międzyrzecz	Teresa i Marjan Zbrowscy	102,65
488.	Wieś Mikłaszewo		184
489.	Maj. Kobuzie	Spad. po Marji Buttowt-Andrzeykowiczównie	419,20
490.	„ Moczulna	Al. Olędzki	114
491.	„ Michałowo	P. Wittorf	147,63
492.	„ Mogilowce	Albin Dziekoński	2275
493.	„ Mosiewicze	E. A. Skobkowscy	138,85
494.	„ Mosuszyn Mały	Winc. Cydzik	228,29
495.	„ Mosuszyn Wielki	Mikołaj Andruszko i Józef Stacewicz	55
496.	„ Nieździeck	E. Jakubowska	439
497.	„ Niziany	Wacł. Szyrajew	620,06

Licz. bież.	Nazwa lasu	Właściciel	Obszar ha
498.	Wieś Nowiny	Ogół gospodarzy	92,85
499.	M-ko Nowy Dwór	Ogół gospodarzy	148
500.	Wieś Ososzniki		54,50
501.	Maj. Ozierzysko	Sp-ców 6 Szukajłów i Heleny Rafałowiczowej	120
502.	„ Pacewicze	L. Popławski	172,10
503.	Wieś Pieniuha	Ogół gospodarzy	104,97
504.	M-ko Pieski	„ „	510,10
505.	Maj. Pietraszowce	Przemysł. Sicheń	291,87
506.	„ Pobojewo	4 spa-ców po Ignacym Kalenkiewiczu	203
507.	„ Podorosk	Otton Bochwic	165,84
508.	„ Poprawa	Edw. Tarasowicz	497 95
509.	„ Prochownia	Anatol Matuszyński	1122,97
510.	„ Puszcza	Elż. Iwanowa	102,57
511.	„ Rapelka		65,40
512.	„ Repla	Bohdan Zalutyński	98,10
513.	„ Roś	Hr. Adam Branicki	4735,84
514.	„ Rowy	Alfred Sęgin	201,14
515.	„ Sedelniki	Eman. Władyczański	107 67
516.	Wieś Sielechy	Ogół gospodarzy	59,98
517.	„ Siemienówka	„ „	100
518.	Maj. Skarbiec Dubowo	Antonina Władyczańska	159,65
519.	„ Stoki I	Jadwiga Kulbacka i Stefanja Olechowska	51,23
520.	„ Dylewszczyzna	Kar. Bisping	583,84
521.	„ Subocz	Sp-ców po Henryce Jelskiej	183,52
522.	Wieś Szurycze		109
523.	Maj. Świdowo	Roman Bronic	89,84
524.	Os. Święcica Wielka	Ogół gospodarzy	693,61
525	Wieś Talkowce		75
526.	Os. Tarnopol	L. Cichowelski	71,79
527.	„	L. Laskowski	58,62
528.	Maj. Teolin	Stefanja Dobyczynowa	65,40
529.	Wieś Terechowicze		67,58
530.	Maj. Tereszki		89 92
531.	„ Ułasowszczyzna	Antonina Krahelska	158,47
532.	„ Walichowszczyna	Kazim. Wysocka	313,90
533.	„ Werejki	Jan Bisping	553,67
534.	„ Tołoczmany	St. Tołłoczko	1092,97
535.	„ Wilczuki I.	Bublejowie	61,36
536.	„ Wilejsze	R. Bobrowicz	122,98
537.	Wieś Wiljanów		81,75

Licz. bież.	Nazwa lasu	Właściciel	Obszar ha
538.	Maj. Wojtkiewicze	Ant. Minja	206,10
539.	Wieś Wojtkiewicze	Wspólnota	104,78
540.	Maj. Zanki II.	Wit. i Elen. Rakowscy	84,73
541.	„ Zanki I.	Ant. i Bronisława Czarnoccy	60,03
542.	„ Zelwiany	Edw. Kaczkowski i Zofja Mysłowska	98,42
543.	„ Zielenica		90,75
544.	„ Zofijówka	Bohdan Zalutyński	60
545.	„ Żupliki I.	Miecz. Popławski	43,60
546.	„ Żupliki II.	Miecz. Wierciński	59,95

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedz. za dział Przeglądu Leśniczego Józef Ziółkowski.
Za dział administracji i ogłoszeń odpowiedzialny Henryk Wojterski.

Nakładem i czcionkami drukarni „Przeglądu Leśniczego i Rynku Drzewnego" w Poznaniu.